ŁOWIEC POLSKI



ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

NR 9 (1006) WRZESIEŃ 1952 CENA ZŁ 1,25



Rok 192



DAWNIEJ w łowiectwie burżuazyjnej Polski wyraźnie odcinały się dwa wrogie sobie światy. Myśliwi — przedstawiciele klasy wyzyskiwaczy i proletariusze niedopuszczani do łowiectwa tak, jak niedopuszczani byli do wpływu na losy kraju, który reprezentowali w Sejmie obszarnicy i kapitaliści.

DZIŚ dokonywana w Polsce rewolucja społeczna, utrwalona przepisami nowej Konstytucji, pozwoliła wszystkim ludziom pracy w wolnych wyborach do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej stworzyć taką reprezentację narodu, jakiej pragnęły pokolenia. Te rewolucyjne zmiany znalazły swój wyraz i w łowiectwie. Gospodarzem polskiej kniei jest robotnik, chłop i inteligent pracujący. (S)

Rok 1930







Rok 1952



Inż. TADEUSZ PASŁAWSKI

Planowanie hodowlano-łowieckie w lasach państwowych

WŁĄCZONE przez Centralny Zarząd Lasów Państwowych do kompleksowego planu leśnictwa na rok 1953 planowanie zagospodarowania łowieckiego w lasach państwowych ma na celu uporządkowanie i skoordynowanie prowadzonych dotąd dorywczo prac w tym zakresie i jest wyrazem następujących założeń w tej dziedzinie gospodarstwa leśnego:

1. Możliwie pełne wykorzystanie naturalnych baz wyżywieniowych jakimi są nasze lasy dla zwierzyny łownej,
2. Pogodzenie rozwoju ilościowego zwierzyny łownej z istotnymi potrzebami i wymaganiami ochrony i hodowli lasu,
3. Zmniejszenie do nieuniknionego minimum szkód od zwierzyny łownej w plonach rolnych,
4. Podniesienie na możliwie najwyższy poziom stanu jakościowego zwierzyny łownej,
5. Użytkowanie zwierzyny łownej w rozmiarze ilościowym i jakościowym odpowiadającym powyższym czterem założeniom.

Całość planowania hodowlano-łowieckiego podzielić możemy na dwa zasadnicze zagadnienia: zagospodarowanie terenów łowieckich i użytkowanie zwierzyny (plan odstrzału).

I. Plan zagospodarowania terenów łowieckich podzielono na 6 działów:

1. „Odłowy i przesiedlenia zwierzyny",
2. „Poletka i plantacje karmowe",
3. „Dokarmianie zwierzyny",
4. „Ochrona zwierzyny",
5. „Urządzenie łowisk",
6. „Inne prace".

Omówimy kolejno poszczególne działy planu i zasady jakimi powinniśmy się kierować przy ich opracowywaniu.

Dział 1 „Odłowy i przesiedlenia zwierzyny". Zwierzyna łowna w kraju jest rozłożona bardzo nierównomiernie, szczególnie zaś zwierzyna płowa, której w wielu okolicach jest zupełnie brak, przy jednoczesnym nadmiernym jej zagęszczeniu na innych terenach. Powoduje to z jednej strony niewykorzystanie bazy paszowej, z drugiej zaś stwarza ogromne trudności w ochronie kultur przed zwierzyną oraz nadmierne szkody w uprawach rolnych.

Jeśli chodzi o zwierzynę drobną, to ogólnie powiedzieć można, że poza bardzo nielicznymi wyjątkami, w lasach naszych jest jej wszędzie za mało.

Mając powyższe na uwadze w roku 1953 chcielibyśmy odławiać w lasach jedynie zwierzynę płową i przesiedlać na tereny, gdzie jest jej brak oraz wpuszczać w łowiska zwierzynę drobną zakupioną w ośrodkach hodowlanych PCLPN „Las".

Zarówno punkty odłowu jak i wpuszczenia zwierzyny płowej muszą być odpowiednio wybrane z uwzględnieniem stanu jakościowego zwierzyny, oraz warunków terenowych. Punkty te będą uzgodnione przez pgl z Główną Komisją Hodowlaną PZŁ.

Jako zasadę ogólną przyjmujemy niewprowadzenie daniela na tereny gdzie ma odpowiednie warunki rozwojowe jeleń, oraz wprowadzenie danego gatunku zwierzyny rejonami, aby nie powodować rozproszenia nowej dla danej okolicy zwierzyny.

Działem tym obejmujemy również przesiedlenia zwierzyny płowej dla odświeżenia krwi, przyczym na cel ten przeznaczamy zwierzynę odłowioną w ilościach nienadających się skompletować w odpowiednim stosunku płci.

Z uwagi na dążność do jak najszybszego rozmnożenia danego gatunku pod względem ilościowym na nowym terenie wpuszczać będziemy komplety 2 + 6, aczkolwiek nie uważamy tego stosunku płci za właściwy na dalszą metę.

Odłowu dokonywać będziemy za pomocą zagród pomysłu ob. J. Ostrowskiego.

Tereny, na które wprowadzać zamierzamy nową zwierzynę muszą być odpowiednio przygotowane, a więc wybudować należy zagrody do czasowego przetrzymania zwierzyny, założyć odpowiednie dla danego gatunku poletka łowieckie, przygotować karmę na zimę, paśniki, lizawki itp. oraz zabezpieczyć teren od kłusowników i wnykarzy.

Dział 2. „Poletka i plantacje karmowe" — tym działem obejmujemy wszelkie prace, mające na celu zwiększenie możliwości żeru naturalnego przez zakładanie upraw, z których nie mamy zamiaru zbierać plonów, lecz udostępnić je zwierzynie w odpowiednim czasie.

Na poletka karmowe wykorzystywać będziemy przede wszystkim likwidowane szkółki leśne, pasy pod liniami wysokiego napięcia ,nieużytkowane śródleśne deputaty rolne, nadające się pod uprawę rolną łączki śródleśne, szerokie pasy przeciwpożarowe w dużych kompleksach młodników czy drągowin itp.

Zwiększenie możliwości żeru naturalnego ma na celu m. in. odciągnięcie zwierzyny od pól i upraw leśnych, jasne jest więc, że poletka karmowe muszą być tak uprawione i obsiane, aby plony na nich nie ustępowały plonom na okolicznych polach.

Jako wskazanie orientacyjne i bardzo ogólne przyjmujemy, że w roku 1953 będziemy dążyli do założenia około 1 ha poletek (5 poletek po 20 arów) na każde 1000 ha terenu leśnego w średnich warunkach siedliskowych. Ilość ha poletek zależeć jednak będzie od gatunku zwierzyny bytującej na danym terenie, stanu ilościowego zwierzyny, jakości siedliska leśnego, wielkości ciągłych kompleksów leśnych, obecności lub braku upraw liściastych narażonych na zgryzanie i innych czynników warunkujących ilość żeru naturalnego oraz stopień zagrożenia szkodami od zwierzyny. Uważamy np. za zbędne zakładanie poletek karmowych w małych, żyznych kompleksach leśnych, poprzegradzanych polami, jeśli na terenach tych bytuje wyłącznie zwierzyna drobna.

Dział 3 „Dokarmianie zwierzyny" — Projektować tu będziemy urządzenie do zadawania karmy, głównie w okresie braku żeru naturalnego, zgromadzenie odpowiedniej ilości tej karmy, wykopywanie wodopoi sztucznych lub też odpowiednie przystosowanie istniejących w terenie zbiorników wodnych. Wszelkie paśniki, budowane być mają pod daszkiem ,karma bowiem mokra, a szczególnie pleśniejąca przyniesie zwierzynie więcej szkody niż pożytku. Lizawki z solą sporządzać będziemy w skrzyniach lub w wydrążonych pniach po ściętych drzewach.

Gromadzenie zapasów karmy prowadzić będziemy przez zakup lub drogą pozyskania we własnym zakresie.

Główny nacisk położony ma być na zgromadzenie wystarczającej ilości liściarki i dobrego siana.

W paszy treściwej opierać się będziemy na kasztanach i żołędziach, pozyskanie jednak odpowiedniej ilości żołędzi uzależnione będzie od stopnia urodzaju i zapotrzebowania na nasiona ze strony odnowienia lasu.

Z okopowych zadawać będziemy ziemniaki, marchew i buraki pastewnę i w miarę możności jarmuż oraz bulwy topinamburu.

Projektując ustawienie w łowisku paśników i lizawek, bierzemy pod uwagę, że musi być zawsze kilka w jednym miejscu, zwierzyna bowiem chodzi gromadnie i sztuki silniejsze nie dopuszczą do karmy sztuk słabszych.

W wypadkach dużych trudności z zakupem karmy projektować możemy wyprodukowanie odpowiednich roślin na własnych zbędnych gruntach ornych, których jednak nie traktujemy jako pólka łowieckie, lecz jako źródło produkcji zapasu karmy na zimę.

Dział 4 „Ochrona zwierzyny" — W okresie ochrony najważniejszym bodaj zagadnieniem jest walka z kłusownictwem i wnykarstwem, ujęcie jednak tej walki planem leśnictwa nie jest konieczne — są to bowiem czynności służbowe terenowej administracji państwowego gospodarstwa leśnego.

Formularze planu i wniosku przewidują w dziale tym projektowanie pułapek na drapieżniki, oraz odstrzał szkodników łowieckich tak czworonożnych jak i skrzydlatych.

W dziale tym projektujemy również odstrzał wilka, jednak z uwagi na konieczność przewidzenia w wydatkach sum na nagrody — walka z wilkami w szerszym zakresie, a więc organizowanie obław, zakup flader, padliny na przynętę, grupowe wyjazdy myśliwych itp., zdaniem naszym, nie powinna być prowadzona kosztem budżetu łowieckiego, gdyż tępienie wilka ma bodaj większe znaczenie dla rolnictwa niż łowiectwa. Akcję taką, na miarę ogólnokrajową, należałoby organizować z funduszów państwowych specjalnie na ten cel przeznaczonych.

Dział 5 „Urządzenie łowisk" obejmuje wszelkie czynności zmierzające do ułatwienia użytkowania obwodów łowieckich a więc ułatwienia wykonywania polowania.

W roku 1953 projektować będziemy jedynie remonty ambon stojących w odpowiednich miejscach z jednoczesnym likwidowaniem tych, które straciły swoją „aktualność" ze względu na zmiany w terenie oraz utrzymanie w stanie używalności lub nawet zakładanie nowych ścieżek podchodowych które prócz ułatwienia polowania dają możność koniecznej w zagospodarowanym łowisku obserwacji zwierzyny.

W dziale tym przewiduje się również w dalszej przyszłości, utrzymanie psów tropowców dla obwodów łowieckich o dobrym stanie zwierzyny płowej.

W dziale 6 „Inne zabiegi hodowlane" — mieszczą się wszelkie prace nie objęte działami poprzednimi, a zależne od specyfiki poszczególnych łowisk. Specjalnej uwadze poleca się zagospodarowanie łączek śródleśnych przez odwodnienie, uprawę, zasilenia nawozami sztucznymi lub podsiew właściwych gatunków traw. Łączki te mogą być wykorzystane zarówno jako miejsce żeru zwierzyny jak też na zbiór siana na karmę zimową.

Projektować w tym dziale będziemy również ewentualne obsadzenie granic krzewami ciernistymi, pomoc zwierzynie w okresie bardzo dużych opadów śnieżnych, przez odgarnianie śniegu z miejsc żeru lub wykonanie ścieżek do paśników, itp.

II. Plan użytkowania (odstrzału) zwierzyny

Plan użytkowania obejmuje następujące gatunki zwierząt łownych: jelenia, daniela, sarnę, muflona, dzika, zająca i lisa — jako gatunki mające w chwili obecnej największe znaczenie w gospodarce łowieckiej lasów państwowych, następnie bażanta i kuropatwę — które powinny w najbliższej przyszłości odegrać poważną rolę w tej gospodarce, oraz głuszca i cietrzewia z uwagi na konieczność dokładnej ewidencji stanu i ścisłego kontrolowania odstrzału tych gatunków, zagrożoiych w swoim bycie.

Podstawą planowania odstrzału jest znajomość stanu liczebnego i jakościowego zwierzyny oraz warunków terenowych kształtujących zarówno przyrost naturalny jak i straty, możliwości wyżywieniowe danego łowiska ,zagrożenie szkodami od zwierzyny itp.

W pierwszej kolumnie planu wykazujemy stan ilościowy zwierzyny na początku roku 1952 i jest to cyfra bodaj najważniejsza, z niej bowiem wyprowadzamy dalsze, nie może więc być przepisana z planów lat poprzednich, a musi być oparta o ustalenie stanu faktycznego dokonane w lasach państwowych w styczniu 1952 r. Z cyfry tej wyprowadzamy stan przewidywany w końcu roku 1952, biorąc pod uwagę przyrost naturalny roku 1952 — co może być w chwili sporządzania planu już definitywnie ustalone — oraz spodziewany odstrzał i straty.

Dla jeleni, danieli, sarn i muflonów wykazujemy stan sztuk męskich i żeńskich osobno, nie wykazujemy natomiast młodzieży, wychodząc z założenia, że przyrost roku ubiegłego należy już rozdzielić wg płci i wykazać jako sztuki dorosłe.

Kolumna następna zawiera spodziewany przyrost naturalny pod którą to nazwą rozumiemy roczną liczbę urodzin, przyczym dla wymienionych wyżej czterech gatunków przyrost naturalny wykazujemy wyłącznie w cielętach, koźlętach i jagniętach.

Dotychczasowa praktyka wykazuje, że sprawa przyrostu naturalnego (ilości urodzin) sprawia często poważne kłopoty projektującym i jest bardzo różnie traktowana (np. dla zwierzyny płowej od 60% do 10% stanu). Jasne jest, że nie można ustalić ścisłej szablonowej recepty na obliczanie ilości urodzin, jest to bowiem zależne od warunków bytowania zwierzyny w danym łowisku — tak wysokie jednak różnice wydają się nieuzasadnione i przyjąć można, że liczba urodzin dla głównych gatunków winna kształtować się następująco: zwierzyna płowa 60 do 70% stanu samic, dziki ca 80% stanu ogólnego, zające 250 do 300% stanu ogólnego.

W dalszej kolumnie podajemy projektowane w planie wpuszczanie zwierzyny w łowiska.

W ten sposób ustalamy ostateczną liczbę ilości zwierzyny, jaka mogłaby teoretycznie być w naszym łowisku. Od tej liczby odejmować będziemy wszelkie ubytki wykazane w dalszych kolumnach, a więc odłowy (które dla zwierzyny płowej w skali całości lasów państwowych bilansują się z cyfrą wpuszczenia w łowiska), odstrzał i straty z tytułu ubytku naturalnego jak i wywołane wszelkimi innymi przyczynami. Odstrzał i odłów, ze względu na wiązanie się tego zagadnienia z wartością produkcji, rozbijamy na poszczególne kwartały.

Ustalając plan odstrzału zwierzyny czyniącej szkody w uprawach leśnych przede wszystkim musimy mieć na względzie fakt, że nie wolno nam prowadzić hodowli zwierzyny łownej wbrew interesom gospodarstwa leśnego, plan więc odstrzału musi być tak sporządzony, aby ilość zwierzyny, jaką mamy zamiar pozostawić w łowisku, nie zagrażała uprawom, mając oczywiście na uwadze, że zakładanie poletek, dokarmianie zimowe, zakładanie lizawek itp. podnosi znacznie naturalną pojemność łowiska.

Nie mamy w dyspozycji wypracowanych norm pojemności łowiska dla poszczególnych siedlisk czy typów drzewostanów — gospodarz terenu musi więc sam przeprowadzić odpowiednie obliczenia i zadecydować ile zwierzyny może pozostawić w łowisku, w którym prowadzi gospodarstwo leśne. Dla orientacji podaję poniżej przykładowo sposób rozumowania przeprowadzonego przez M. Lincke'go przy obliczaniu pojemności łowiska leśnego. 100 kg żywej wagi potrzebuje dziennie 15 kg zielonej paszy, zwierzyna ma udostępnioną zieloną paszę przez 6 miesięcy, a pozostałe 6 jest dokarmiana sztucznie, stąd wynika, że 100 kg żywej wagi rocznie zużyje 2730 kg zielonej paszy. Dobra łąka da rocznie 12500 kg, a na dobrej jakości gleby leśnej możemy się spodziewać, że 200 ha da tyleż zielonej paszy (prócz drzew) co 1 ha łąki. Na tych podstawach opierając się M. Lincke wylicza, że na 1000 ha dobrego siedliska leśnego może się należycie przeżywić 23 jelenie (przyjmuje średnią wagę sztuki 100 kg), lub 46 danieli lub też 120 sarn.

Przy pojemności równej przewidywanemu na początku roku stanowi zwierzyny — do odstrzału zaprojektujemy roczny przyrost (liczba urodzin minus wszystkie straty), przy większej niż stan aktualny — odstrzeliwać będziemy tylko sztuki typowo selekcyjne (chore i szkodliwe dla łowiska), w wypadku zaś, gdy wyliczona pojemność jest mniejsza niż stan faktyczny — projektować musimy do odstrzału roczny przyrost plus nadmiar. Przestrzec tu jednak należy przed projektowaniem likwidacji całości teoretycznego nadmiaru w jednym roku. Zmniejszenie stanu do poziomu pojemności należy rozłożyć na 3 do 5 lat, projektując corocznie do odstrzału ilość przyrostu danego roku plus 1/3 do 1/5 nadmiaru, w zależności od jego wielkości, obserwując jednocześnie skutki zmniejszania stanu zwierzyny.

Przy projektowaniu odstrzału dzików musimy brać pod uwagę lokalne warunki, szkody od dzików w uprawach polnych oraz ewentualne zagrożenie lasu przez szkodniki owadzie.

Plan odstrzału zajęcy, w obecnych warunkach, nie powinien przekraczać 50% stanu z uwagi na to, że ogólnie w lasach naszych zajęcy jest zbyt mało i musimy dążyć do powiększenia pogłowia.

H. KNOTHE

PRZED SEZONEM polowań na kuropatwy

OCZEKUJĄ nasi myśliwi dnia otwarcia sezonu polowania na kuropatwy, czyniąc przygotowania takie, jak: dokładne sprawdzenie stanu broni, gromadzenie odpowiedniej amunicji, czy wreszcie lekcje z psem, celem przypomnienia pracy „na kurach", względnie „doszlifowania" tresury, o ile jest to jego „pierwsze pole".

W tym to okresie czasu obowiązkiem **każdego** myśliwego jest uświadomić sobie cel i zadania związane z sezonem polowania, aby nie stać się nawet mimowolnym sprawcą zmniejszania się liczebności pogłowia, ale racjonalnym i celowym odstrzałem oraz **ochroną** w porze czasu ochronnego przyczynić się do zwiększenia liczebności, a tym samym możliwości eksploatacji, co jest głównym celem hodowli. Hodowla i polowanie mimo pozornej sprzeczności pojęć samych słów są ściśle z sobą związane — żadna z tych czynności nie może być przeprowadzana racjonalnie i z korzyścią, jeżeli pominiemy drugą.

Na wstępie musimy zaznaczyć, iż pożyteczność kuropatwy od dawna jest tematem bezspornym, rozstrzygniętym naukowo i praktycznie. Kuropatwa jest na równi z bażantem niezmiernie pożyteczną dla rolnictwa, góruje nawet może nad bażantem ze względu na swą większą odporność a tym samym większą łatwość hodowli, zwłaszcza w naszych warunkach klimatycznych. W ostatnich latach sprawa ta została niejako „przypieczętowana" w związku z pojawieniem się w naszych ziemiach stonki ziemniaczanej, najgroźniejszego szkodnika upraw okopowych, zwłaszcza ziemniaków. Naukowe badania stwierdziły bowiem, że kuropatwa niszczy larwy tego szkodnika, a więc przyczynia się do jego tępienia. Sprawa ta często była lekceważona i co dziwne przez tych, którym kuropatwa oddaje największe przysługi w ich pracy tj. przez rolników. Ponieważ polowanie dla ludności wiejskiej było przed wojną niedostępne, trudno było o drogę do uświadomienia tejże ludności odnośnie powyższych zagadnień. Dziś z radykalną zmianą warunków, kiedy ludność wiejska stała się właściwie gospodarzami naszych łowisk, droga ta jest otwarta i choćby ze względu na propagowanie walki ze stonką, wszyscy rolnicy muszą sobie zdawać sprawę z wielkiej użyteczności kuropatwy, dzięki której odnosimy ogromne korzyści gospodarcze.

Jasno wynika z powyższego, iż obowiązkiem każdego obywatela, dla dobra całego społeczeństwa jest, dbać i ochraniać stan liczebny kuropatw, — szczególnie zaś winni pamiętać o tym myśliwi tj. ci, którym dana jest przez społeczeństwo piecza nad hodowlą wszelkiej naszej zwierzyny łownej — naszego wspólnego dobra.

W okresie wojennym stan kuropatw na naszych ziemiach ucierpiał bardzo. Ilość ich zmniejszyła się znacznie wskutek nadmiernego odstrzeliwania przez okupanta, rozpanoszonego sidlarstwa, ostrych zim, niedokarmania w okresie śniegów i gołoledzi.

W pierwszych 3—4-ch latach powojennego także mało troszczono się o kuropatwy. Jak po każdej wojnie, zdemoralizowana ludność niszczyła je w dalszym ciągu.

Po wydzieleniu łowiectwa z resortu Min. Rolnictwa i przejęciu go przez Min. Leśnictwa, ministerialne władze tego ostatniego wespół z Polskim Związkiem Łowieckim zapobiegały temu złu przez przedłużanie lub całkowite wprowadzanie czasu ochronnego dla kuropatw. Zakaz polowania na kuropatwy bez sprzecznie wpłynął na zwiększenie ich ilościowego stanu, lecz nie w takim stopniu, w jakim to sobie wyobrażano, gdyż zmniejszyło się jednocześnie zainteresowanie u większości powojennych myśliwych tym ptakiem. Myśliwi ci nie byli jeszcze dostatecznie uświadomieni o obowiązkach i zadaniach ciążących na nich z racji uzyskania tytułu myśliwych P.Z.Ł.

Troska o zwierzynę naszych Kół Myśliwskich jeszcze dziś jakże często jest niedostateczną.

Jakże rzadko na przykład w czasie zimowych polowań na zające widuje się budki dla dokarmiania kuropatw — i chociaż widoczny postęp jest, jest on za powolny, są to oazy nie obejmujące niestety swym promieniowaniem wszystkich terenów naszego kraju.

Przy tym w pierwszych latach powojennych nie była realizowana akcja tępienia szkodników drapieżnych, które w wyniszczający i zastraszający w swym tempie sposób dziesiątkowały pogłowie kuropatw, wspomagane jakże często przez sidlarzy.

Samym myśliwym nie można zarzucać, że w tych ciężkich dla kuropatw okresach, zbyt wiele ich odstrzeliwali. Wpłynęły może na to trudności uboczne, jak znaczny koszt amunicji, brak wprawy w strzelaniu w „lot", a wskutek tego jak i wskutek małej ilości używanych psów myśliwskich — trudność kosztownego i mozolnego pozyskania ubitej sztuki. Ogólnie jednak biorąc myśliwi za wiele nie odstrzelili i powolne zwiększanie się stanu kur nie było związane z odstrzałem.

Taki byłby krótki rys stanu kuropatw w naszych łowiskach w latach, które decydowały o stanie obecnym.

Tegoroczne Walne Zgromadzenie PZŁ w dniu 10.V wykazało, że ogół myśliwych **wnikał** jednak w sytuację jaka wytworzyła się pod względem hodowlanym. Jednocześnie z przemówień wynikało jasno, że stan obecny musi ulec radykalnej zmianie tj. że zagadnienia hodowli i ochrony wszelkiej zwierzyny łownej muszą stanąć w pierwszym szeregu najważniejszych zagadnień i działań ogółu myśliwych.

Jak więc powinni postępować myśliwi-hodowcy przed sezonem, w czasie i po sezonie polowań na „kury" postaram się pokrótce uzasadnić.

(dokończenie ze str. 3)

Po wypełnieniu omówionych kolumn planu otrzymamy drogą rachunkową kolumnę ostatnią — stan w końcu 1953 roku — w której wykażemy wszystkie gatunki, a przy zwierzynie płowej osobno wg płci z wyodrębnieniem cieląt, koźląt i jagniąt, które jednak w planie na rok następny wejdą do stanu początkowego już jako sztuki dorosłe wg płci.

Prócz powyższych formularzy planowanie łowieckie znajdzie swoje odbicie w szeregu innych działów planu gospodarstwa leśnego, a więc w planie wartości produkcji, w planie kosztów, w planie zaopatrzenia materiałowego, w planie funduszu płac, a w niektórych wypadkach i w planie zatrudnienia.

Przedstawione powyżej w skrócie planowanie hodowlano-łowieckie w lasach państwowych na rok 1953 dotyczy terenów, które są użytkowane pod względem łowieckim przez pgl.

Wszystkie prace przewidywane w planie hodowlano-łowieckim lasów państwowych powinny być prowadzone również na terenach dzierżawionych, jednak nie przez administracje pgl, a przez dzierżawców.

Odpowiednie formularze zostaną doręczone wszystkim dzierżawcom terenów leśnych, muszą być przez nich opracowane i przedłożone do zatwierdzenia w części dotyczącej ilościowego rozmiaru prac i ilościowego planu odstrzału.

W sierpniu i to już w 1-szej dekadzie tego miesiąca, gospodarz łowiska a więc łowczy, winien wiedzieć możliwie najdokładniej jaki posiada stan kuropatw w danym łowisku.

Osiągnąć to nie jest trudno, Trzeba nasłuchując wieczorem i rano gdzie kuropatwy się wabią, obliczyć ile jest stadek, a kiedy przelatują z miejsca na miejsce przed nocowaniem, można dokładnie zorientować się ile w stadkach jest sztuk. Na podstawie tych orientacyjnych obliczeń winien łowczy **przed** sezonem ustalić ile kuropatw może być odstrzelonych na danym terenie, biorąc jednocześnie pod uwagę jakość całorocznej ochrony łowiska, oraz w jak'm stopniu była tam dokarmiana zwierzyna w okresie zimowym.

a) w łowiskach, gdzie opieka pod wyżej wymienionymi względami jest zupełnie dobra można odstrzel'ć 2/3 (dwie trzecie) stanu.

b) na terenach nie odpowiadających w dostatecznym stopniu tym wymaganiom ochrony, gdzie brak jest stałego strażnika łowieckiego i gdzie myśliwi wykonują sami czynności związane z ochroną — nie więcej jak 1/2(jedną drugą) stanu.

c) na terenach jeszcze słabo lub wcale nie zabezpieczonych pod tym względem — nie więcej niż 1/3 (jedną trzecią) stanu pogłowia, lecz przestrzelanie kuropatw zawsze jest wskazane, zwłaszcza starek w okresach, gdy młódź nie potrzebuje już opieki rodzicielskiej.

Dla przykładu załączamy orientacyjną tabelę.

PRZYKŁADY	teren A		teren B		teren C	
	%	szt.	%	szt.	%	szt.
Stan kuropatw na terenie przed otwarciem sezonu t. j. w I dekadzie sierpnia	100	1000	100	600	100	400
Przeznaczono do odstrzału stosownie do jakości zagospodarowania terenu	66	660	50	300	33	132
Pozostało po okresie polowań na terenie w tym roku	34	340		300		268
Nadliczbowa ilość kogutów w stos. ilości kur w stadach	11—12	40	11—12	36	11—12	32
Pozostało na terenie jesienia kur do dalszej hodowli		300		264		236
W dalszym obliczaniu bierzemy tylko pod uwagę kury	50	150	50	132	50	118
Straty w czasie zimy z pow. wpływów atmosferycznych	15—20	30	20—25	33	25—30	35
Straty w czasie lęgów t. j. zniszczone gniazda (sianokosy i j. w.)	15—20	120 24	20 - 25	99 25	25 - 30	83 25
Ilość stadek na terenie		96		74		58
Przeciętnie od 11—12 sztuk w stadzie otrzymamy	1056 do 1152 szt.		781 do 862 szt.		638 do 696 szt.	

Powyższe przykłady obrazują to, że przy racjonalnym gospodarstwie łowieckim tj. odpowiedniej i troskliwej ochronie, dokarmianiu zimową porą i racjonalnym odstrzale, można w łowisku stan kuropatw doprowadzić w ciągu trzech lat do stanu **maksymalnego** nasilenia pogłowia bez ustalania czasu całkowitej ochrony, co moim zdaniem jest dla hodowli nawet szkodliwe.

Pomimo wyżej przytoczonego podziału terenów pod względem eksploatacji, w naszych jednak warunkach obecnych nie radziłbym jeszcze odstrzeliwać więcej niż 1/2 (jedną drugą) stanu. W wypadku zbyt dużej ilości myśliwych w stosunku do ilości kuropatw na danym terenie, winien łowczy ustalić:

a) — maksymalną ilość kuropatw jaka może tam być odstrzelona;

b) — jaką ilość może tam każdy z poszczególnych myśliwych odstrzelić jednego dnia;

c) — zobowiązać wszystkich tam polujących do składania, najlepiej w każdy poniedziałek sprawozdań, któreby zgłaszały odstrzeloną w ubiegłym tygodniu ilość sztuk, tak by łowczy mógł zamknąć polowanie na danym terenie w chwili osiągnięcia zaplanowanego odstrzału.

Co się tyczy terminu rozpoczęcia polowania, to wprawdzie termin ten określony jest ustawą (poprzez czas ochronny), niemniej jednak Koła Myśliwskie muszą honorować i **spełniać** ewentualne zarządzenia Łowczego Wojewódzkiego, który w razie potrzeby po uprzednim uzgodnieniu z władzami PZŁ może zamknąć polowanie na dany gatunek zwierzyny, na pewnym określonym terenie, na podstawie wniosku łowczego terenowego, popartym opinią łowczego powiatowego. Zdarza się że na skutek wyjątkowych warunków atmosferycznych jak ulewy, grady, czy klęsk żywiołowych jak np. powódź, w pewnym łowisku, a czasem jego części, pierwsze gniazda zostają zniszczone i kuropatwy niosą się drugi raz, wskutek czego wyrośnięcie ich do wielkości „farbówek" znacznie się opóźnia. Odstrzelenie wówczas, gdy kuropatwy są jeszcze „zielonkami", starek — byłoby wprost zgubne dla całych stad. W wypadku powyższym konieczne jest przesunięcie terminu rozpoczęcia polowania na okres późniejszy. Tak więc sezon odstrzału rozpoczynać można wtedy, gdy prawie wszystkie kuropatwy są już „farbówkami", co normalnie przypada na okres około 1 września.

Skracanie sezonu w końcu jego trwania, jest absolutnie bez znaczenia i nie powinno mieć miejsca.

Zagadnienie, czy należy odstrzałem starać się tylko przerzedzać stada tj. odbić tylko po kilka sztuk z każdego, czy też do szczętu wybijać całe, pozostawiając inne nienaruszone, także zostało już rozwiązane.

Wskazane jest przestrzelać wszystkie stada, pozostawiając w każdym z nich ilość zredukowaną do połowy. Wówczas takie przetrzebione stada łączą się w jedne i na okres zimowy zazwyczaj są już znów w stadach liczebnie dużych. Stada takie z wiosną rozbijają się na pary pochodzące z rónych rodzin, przez co ogranicza się dalsze rozmnażanie w pokrewieństwie, co jest bardzo ważnym i korzystnym czynnikiem dla hodowli.

Tak więc ten rodzaj odstrzeliwania spełnia rolę odświeżenia krwi.

Przy dokonywanym odstrzale należy trzymać się zasady by stada, które mają ostoję na terenie łatwiejszym dla ochrony, gdzie znajdują się remizy, lub inne odpowiednie schrony, były bardziej ochraniane.

(dokończenie nastąpi)

BRONISŁAW ŻEBROWSKI



Sprawa WILCZA

PLAGA WILKÓW w Polsce z roku na rok przybiera coraz groźniejsze rozmiary. W związku z tym wyłaniają się dwa problemy: pierwszy — to zaradzenie niszczeniu przez wilki zwierzyny łownej, a drugi — również niezmiernie ważny, zapobieżenie szkodom w dziale hodowli bydła.

Oba zagadnienia nabierają znaczenia w skali państwowej z uwagi na rozprzestrzenianie się wilka i niewspółmierny przyrost w porównaniu z jego tępieniem.

Liczebność wilków na podstawie danych przez O.L.P. na 1.I.1952 r.

Białystok	354	szt.
Bydgoszcz	5	,,
Kraków	45	,,
Lublin	104	,,
Olsztyn	60	,,
Rzeszów	130	,,
Warszawa	64	,,
Razem	762	szt.

Liczebność ta jest bardzo poważna przy odstrzale w minionym sezonie najwyżej 150 szt., co zapowiada wzrost ich liczby po tego rocznych lęgach prawdopodobnie do 1200 sztuk, a będzie to ilość tak poważna, że może zaważyć ciężarem szkód na gospodarce narodowej.

Niedostateczny rozmiar rocznego odstrzału wilków powoduje stały i przyśpieszony wzrost ich liczebności do rozmiarów plagi z roku na rok trudniejszy do opanowania oraz zajmowanie coraz szerszych terenów.

Zasięg wilków stale przesuwa się na zachód kraju, a ostatnio notowano już wypadki spotkania wilka na terenie NRD.

Redukcja pogłowia wilków opiera się na wynikach, zorganizowanych polowań przede wszystkim zimowych, po śniegu, zaś w dużo mniejszej mierze na wynikach spotkań i odstrzałów indywidualnych, przypadkowych tego szkodnika.

Trucie wilków, zastosowanie żelaz, wyszukiwanie i niszczenie młodych, jak i obławy letnie mają w naszych warunkach pod względem efektu minimalne znaczenie z uwagi na warunki zaludnienia i zagospodarowania kraju oraz na brak zawodowych myśliwych o charakterze traperów, którzy posiadaliby trudną sztukę chwytania lub trucia zwierza tak ostrożnego, jak wilk.

Organizacja skutecznych polowań na wilki wymaga dopełniania kilku zasadniczych warunków, mniej ważnych lub niekoniecznych w stosunku do wszelkich innych rodzajów zwierzyny krajowej.

Nieuczynienie zadość tym warunkom lub ich nieznajomość powodują, że rozmiar odstrzału rocznego wilków jest stale niewystarczający dla opanowania plagi ich rozmnoży.

Polski Związek Łowiecki w roku ubiegłym publikował w „Łowcu Polskim" i rozpowszechniał szereg instrukcji o organizowaniu polowań na wilki, jednakże akcja ta łącznie z zarządzeniami Ministerstwa Leśnictwa w sprawie premiowania odstrzału wilków, nie dała oczekiwanych wyników i może być traktowana jedynie, jako półśrodki niezapobiegające złu.

Wilk jest zwierzyną charakteryzującą się własnościami, które należy mieć na uwadze przy organizowaniu skutecznych polowań, a mianowicie:

a. Wielka ruchliwość na dużych obszarach łowisk, na skutek czego trudność ustalenia dziennego zalegania stada lub sztuki, stąd wynika konieczność polowania wyłącznie na wilki otropione, oraz bezskuteczność obław po czarnej stopie, lub wszelkich przypadkowych polowań.
b. Ostre zmysły, nadzwyczajna czujność i ostrożność zachowania w miocie, stąd wynika konieczność umiejętnego przeprowadzenia polowania, dobrej organizacji, wysokiej dyscypliny, kwalifikacji i ograniczonej liczby uczestników polowania.
c. Wrażliwość na straszaki, która pozwala na utrzymanie wilków przez kilkanaście do kilkudziesieciu godzin otoczonych „fladrami" i właściwe skierowanie ich na stanowiska myśliwych.
d. Niemożność zaplanowania zgóry czasu i miejsca polowania, które są zależne od doraźnego ustalenia miejsca zalegania dziennego wilków, czyli ich otropienia. W takim wypadku polowanie musi być przeprowadzone w ciągu najbliższych kilku do kilkunastu godzin.

Mając powyższe względy na uwadze należy zgóry odrzucić skuteczność obław letnich, wielkich obław zimowych przy udziale niezdyscyplinowanej i hałaśliwej masy myśliwych i naganki, wreszcie przypadkowego odstrzału wilków przy okazji polowania na inną zwierzynę.

Takie imprezy są wysoce kosztowne, a dają znikomy efekt.

Skutecznym sposobem zwiększenia rozmiarów odstrzału wilków jest jedynie upowszechnienie polowań małych, przy niewielkiej ilości myśliwych i naganki na wilki z reguły otropione i ofladrowane. Planowana sieć takich polowań obejmująca wielkie obszary łowisk w okresie miesięcy zimowych przy pokrywie śnieżnej, winna uwielokrotnić efekty rocznych odstrzałów.

Warunkami planowej organizacji i należytego wykorzystania takich polowań są:

a. Systematyczne tropienie wilków na obszarze wszystkich lasów, zwłaszcza wschodnich Okr.L.P
b. Bezzwłoczne fladrowanie ustalonych miejsc dziennego zalegania wilków.
c. Natychmiastowe przeprowadzanie polowań na ofladrowane wilki. Organizacja akcji tropienia i fladrowania wilków winna należeć do miejscowych organów a.l.p.

W istniejących dziś warunkach organizacja szerokiej akcji tego rodzaju polowań natrafia na zasadnicze trudności, a mianowicie:

a. Brak wśród personelu a.l.p. ludzi posiadających kwalifikacje tropienia i fladrowania wilków, oraz właściwego organizowania polowania na tego szkodnika.
b. Brak w terenie dostatecznej ilości flader umożliwiających przeprowadzenie w należytej skali polowań.
c. Trudność w doraźnym zorganizowaniu myśliwych dla przeprowadzenia polowania w niemożliwym do zaplanowania zgóry czasie i miejscu, które to warunki zależne są od otropienia i ofladrowania wilków oraz od pogody.

Trudności te w stosunku do myśliwych wyrażają się w ograniczeniach dyscypliny pracy, przeszkodach komunikacyjnych i kosztach polowania, które nie przynosi żadnego materialnego ekwiwalentu tych kosztów.

W konsekwencji tych przeszkód planowa akcja masowych polowań niemoże być realizowana, polowania nie są należycie przygotowane na miejscu, myśliwi nie mogą stawić się w najkrótszym czasie na wezwanie o otropieniu i ofladrowaniu wilków i polowania, nawet w rzadkich wypadkach właściwie przygotowane i rokujące wynik pozytywny, nie dochodzą do skutku.

Akcja zwalczania wilków w sposób jedynie racjonalny i rokujący należyte wyniki, przez organizowanie na terenie całego kraju masowych polowań we właściwym sezo-

nie łowieckim tj. po białej stopie i należycie zorganizowanych, winna być na nadchodzący sezon łowiecki dość wcześnie i wszechstronnie zaplanowana przez władze państwowe i pod nadzorem tych władz zrealizowana przez Polski Związek Łowiecki i organy terenowe administracji leśnej.

Należyte zaplanowanie i przygotowanie tej akcji wymaga uznania wagi państwowej rozpatrywanego zagadnienia, przedyskutowania, uzgodnienia i wydania szeregu zarządzeń władz państwowych, zapewnienia należytego zrozumienia wagi tych zarządzeń przez czynniki wykonawcze, wreszcie przygotowania Polskiego Związku Łowieckiego do zadań, które zostaną na niego nałożone.

Związek Radziecki już od szeregu lat z powodzeniem, aczkolwiek przy dużym nakładzie wysiłku, rozwiązuje na swoim terenie zagadnienie walki z plagą wilków i realizuje planową akcję, której zapoczątkowanie na terenie naszego kraju należy uznać za rzecz konieczną.

Zarządzenia władz państwowych ZSRR, regulujące zasady organizacyjne planowej walki z wilkami, są:

1) Uchwała Rady Komisarzy Ludowych RSFRR z dnia 13.1.1944 r. o środkach zmierzających do wytępienia wilków na terytorium RSFRR.

2) Uchwała Rady Komisarzy Ludowych RSFRR z dnia 9.II.1945 r. o środkach zmierzających do wytępienia wilków w 1945 r.

Rzecz oczywista, że postanowienia tych uchwał są dostosowane do warunków lokalnych Związku Radzieckiego i do nieporównywalnie większych możliwości technicznych i organizacyjnych.

Syntezą tych uchwał są jednak następujące zasady stosunku państwa do sprawy walki z wilkiem, w równym stopniu aktualne i u nas;

1. Uznanie wagi państwowej tego zagadnienia i konieczności organizacyjnego i materialnego zaangażowania państwa w zaplanowaniu i przeprowadzeniu akcji.

2. Zobowiązanie społeczeństwa do współudziału w akcji, niesienia pomocy i podporządkowania się zarządzeniom władz w ramach akcji.

3. To samo odnośnie zainteresowanych w wykonaniu zarządzeń władz i przedsiębiorstw.

4. Zmobilizowanie myśliwych do wykonywania nałożonych na nich zadań odstrzału.

5. Umożliwienie myśliwym wykonania tych zadań przez właściwe zarządzenia w zakresie dyscypliny pracy, korzystania ze środków komunikacyjnych i pomocy miejscowej ludności w terenie.

6. Zainteresowanie myśliwych w wynikach akcji przez pomoc państwa w niesieniu kosztów polowań i premiowaniu odstrzału.

Tylko na podobnych zasadach, przy uwzględnieniu naszych warunków gospodarki łowieckiej i organizacji łowisk, należałoby u nas oprzeć projektowaną akcję i wtedy można oczekiwać pożądanych wyników.

STEFAN WIKTOR

Zbiór i preparowanie trofeów myśliwskich

DZISIAJ, kiedy po strasznych zniszczeniach drugiej wojny światowej odżyło na nowo łowiectwo polskie, należy się zastanowić nad zbiorami, preparowaniem i konserwacją trofeów myśliwskich.

Pasja myśliwska nie powinna iść, tylko w kierunku zdobywania tak obecnie pożądanego mięsa.

Poza zasileniem puli mięsnej myśliwy powinien z każdego polowania zbierać nie tylko wspomnienia, ale również realne pamiątki w postaci trofeów myśliwskich. Trofea takie są cennym materiałem porównawczym i jako takie powinny być gromadzone na wystawach i pokazach łowieckich. Aby to osiągnąć musimy od pierwszej chwili, to od chwili zdobycia trofeów, odpowiednio się z nimi obchodzić.

Zasadniczo rozróżniamy trzy rodzaje zbiorów trofeów myśliwskich:
1. Zbiory naukowe,
2. Zbiory wyłącznie własnych trofeów myśliwskich,
3. Zbiory trofeów myśliwskich w ogóle, bez względu na to czy zostały zdobyte przez zbieracza, czy przez inne osoby.

Ażeby zbiór naukowy miał swoją wartość musi być przede wszystkim zastosowany pewien plan, tj. metoda pracy i wielka ścisłość w kolekcjonowaniu. Największe i najbogatsze zbiory, których pochodzenie **nie jest dokładnie znane,** nie przedstawiają wartości naukowej i na odwrót — niewielki zbiór ale odpowiednio zebrany i odpowiednio etykietowany— ma nieraz wielkie znaczenie dla nauki. A za tym koniecznym warunkiem przy robieniu jakiegokolwiek zbioru jest jego dokładne etykietowanie.

Przy wszystkich rodzajach zbiorów, a przy zbiorach naukowych w szczególności, należy bezwarunkowo przy każdym okazie dokładnie i wyraźnie napisać:

a) datę zabicia, b) płeć okazu, c) miejsce zabicia, z podaniem gminy, powiatu i województwa ewentualnie nadleśnictwa, d) nazwisko tego, kto dany okaz zdobył.

To są zasadnicze warunki, by zbiór dla naukowców przedstawiał całkowitą wartość.

Przystąpię najpierw do najbardziej rozpowszechnionego kolekcjonowania trofeów myśliwskich, tj. do zbierania parostków samich — wieńców jeleni i łopat danieli; są to najliczniejsze i zarazem najcenniejsze u nas trofea myśliwskie.

Tu, niestety, większość myśliwych postępuje jeszcze ciągle nieumiejętnie z preparowaniem poroża. Głównym błędem, jaki popełniają nasi niedoświadczeni amatorzy zbieracze, to obcinanie rogów za płytko, to znaczy — zostawiając zbyt małą ilość kości czołowej przy rogach. Ostatnio nie praktykuje się już w ogóle obcinania rogów, lecz preparuje je **z całą czaszką, włącznie z dolną szczęką,** która służy do określenia wieku. Rogi z całą czaszką, gdy są dobrze oczyszczone i wybielone, przedstawiają się bardzo efektownie. Można je przymocować na tarczy, a nawet wprost powiesić na ścianie. Tak spreparowane rogi mają pełną wartość naukową.

Po zastrzeleniu zwierzyny płowej, pierwszą czynnością po wypatroszeniu, jest oddzielenie łba od tułowia, za pomocą ostrej piłki, przy

OD REDAKCJI

Wyciągając konkretne wnioski z ze wszechmiar słusznych wywodów Autora, Redakcja konkluduje, że akcja walki z wilkami w nadchodzącym sezonie łowieckim nie da pozytywnych rezultatów bez odpowiedniego jej przygotowania i sfinansowania przez Ministerstwie Leśnictwa i wysoce zainteresowane w sprawie Ministerstwo Rolnictwa.

W tym względzie Redakcja stawia następujące postulaty:

1. Przygotowanie przez CZLP odpowiedniej ilości kompletów flader.
2. Zorganizowanie przez CZLP w sezonie zimowym stałej akcji tropienia wilków w okręgach szczególnie zagrożonych przez wytypowanie i wydelegowanie na określone tereny kwalifikowanych tropicieli przeznaczenie ich wyłącznie do pracy tropienia i fladrowania i zabezpieczenie im środków technicznych w terenie.
3. Opracowanie instrukcji współpracy tropicieli na sąsiadujących ze sobą terenach.
4. Terminowe wprowadzenie w życie zarządzeń władz umożliwiających myśliwym wykonywanie polowań na wilki z uwzględnieniem ich specyfiki w ramach wymogów dyscypliny pracy.
5. Wprowadzenie w życie zarządzeń władz ułatwiających myśliwym uzyskanie szybkich środków lokomocji.

Postulaty powyższe winny być już w tej chwili rozpracowane w konkretny plan kampanii wilczej w oparciu o zasadę, że sprawa walki z wilkiem winna być uznana za zagadnienie o znaczeniu państwowym i z tego punktu widzenia potraktowana przez władze.

pierwszych kręgach łączących łeb z szyją. Gdy łeb z porożem został oddzielony, następną czynnością jest jak najdokładniejsze obielenie go ze skóry; pozostać może jedynie tylko mały wąski pasek pod samymi różami, skąd skóra na surowo jest trudna do usunięcia. Gdy tą czynność mamy gotową usuwamy z czaszki za pomocą noża starannie wszystkie żyłki, tkanki i mięso, potem odłączamy szczękę dolną od całości. Usuwamy również gałki oczne, wypychając je palcami na zewnątrz. Ważnym dalszym zabiegiem jest dokładne **i całkowite** usunięcie mózgu, bo należy pamiętać, że mózg gotowany twardnieje i staje się potem trudny do wydobycia.

Po uskutecznieniu tych zabiegów, można użyć dwóch sposobów, by czaszkę ostatecznie oczyścić z resztek pozostałego na niej mięsa, tkanek i tłuszczu.

Pierwszy sposób polega na tym, że tak przygotowane rogi wkłada się na kilka godzin do odpowiedniego naczynia z zimną wodą, następnie zmienia się wodę i gotuje około pół godziny; z tak przegotowanej czaszki dadzą się łatwo zeskrobać nożem i pincetą resztki pozostałego mięsa, chrząstek i żyłek, należy tylko uważać, by przy tym nie porysować czaszki. Tak spreparowana czaszka jest czysta i biała, gotowa do zawieszenia na ścianie.

Aby czaszkę należycie wybielić należy ponadto po wygotowaniu owinąć ją białą szmatą, nasyconą wodą utlenioną. Po wyschnięciu można czaszkę polać bezpośrednio wodą utlenioną dla całkowitego wybielenia kości.

Drugi sposób oczyszczania czaszki ze skóry i mięsa polega na włożeniu jej do naczynia z zimną wodą i pozostawieniu jej w niej tak długo, aż części miękkie ulegną wymacerowaniu. Naturalnie wodę należy co pewien czas zmieniać. Po zupełnym wymacerowanu i oczyszczeniu wkłada się czaszkę do naczynia z benzyną lub wodą utlenioną na 1 — 2 dni, w której ulegną zupełnemu rozpuszczeniu tłuszcze. W ten sposób spreparowana czaszka jest śnieżno-biała i gotowa do przechowania. Sposób ten, aczkolwiek świetnie czyści i bieli kość, jest jednak dosyć kłopotliwy i bardzo nieprzyjemny, bo podczas macerowania części mięsa pozostałe na czaszce wydają niemiły odór, a cały proces trwa bardzo długo.

Ze względów nie tylko estetycznych, ale i konserwatorskich jest rzeczą konieczną dokładne oczyszczenie czaszki z krwi, mięśni, ścięgien i tłuszczu, gdyż w innym wypadku w tych miejscach łatwo mnożą się robaki.

Przy pierwszym, jak i drugim sposobie nie powinna czaszka być zanurzona głębiej w wodzie (jak również w benzynie), jak tylko po róże, gdyż zanurzone rogi tracą swoją naturalną barwę.

Na kości czołowej czaszki wypisuje się tuszem lub czarnym lakierem nazwę łowiska, datę zabicia, a z tyłu gminę, powiat, województwo i nazwisko myśliwego. Odpowiednio spreparowaną czaszkę umocowuje się na tarczy drewnianej za pomocą dwóch śrub wkręconych z tyłu, od spodu tarczy. Należy tu pamiętać, że śruby mają być tak wkręcone, aby je można było z łatwością odkręcić i czaszkę z tarczy zdjąć. Jest to szczegół ważny przy przesyłaniu rogów na wystawy, bo—jak nam wiadomo — do sądzenia i oceny rogi muszą być zdjęte z tarczy.

Poroży nie należy nigdy myć mydłem i szczotką lub smarować tłuszczem, bo wpływa to ujemnie na ich naturalną barwę. O ile perły i róże są zalepione częściami roślinnymi lub żywicą, należy ostrożnie oczyścić je patyczkiem lub innym tępym narzędziem (nie nożem) uważając by ich nie porysować. Rogi oczyścić należy tylko czystą, suchą szczotką.

Podane sposoby preparowania dotyczą nie tylko wieńców jeleni i rożków samich, ale również rosoch łosi, łopat danieli i haków kozic.

Kształty tarcz (podstawek na których przymocowuje się rogi) — mogą być najrozmaitsze, zależy od osobistego upodobania zbieracza. Im są one jednak mniej skombinowane i prostsze, tym ładniejsze.

Ważnym szczegółem, na który wielu myśliwych zbieraczy nie zwraca wcale uwagi przy zamawianiu tarcz, to ich grubość, a mianowicie każda tarcza powinna być bezwarunkowo cieńsza u góry o 1—1½ cm niż u dołu. Rogi zawieszone na tak sporządzonej tarczy wyglądają na ścianie efektowniej gdyż uwypukla się ich naturalna postawa i wysokość.

Można również sporządzić tarcze zbiorowe o różnych kształtach i rozmiarach, umieszczając na nich parostki o jakiejś specjalnej formie albo różki rogaczy strzelonych jednego dnia lub z jednego łowiska itp. W pokoju z trofeami myśliwskimi można tarcze zastąpić nad oknami i drzwiami drewnianymi karniszami, na które przykręca się wprost parostki.

Prawidłowy myśliwy nie strzela ani do byka, ani też do rogacza o ile ma on poroże jeszcze nie wytarte, tj. w scypule. Niekiedy może jednak się zdarzyć, że ma się do czynienia z takimi różkami, a mianowicie u myłkusów, sztuk chorych, a szczególnie u perukarzy. Rogi zdobyte w scypule powinny bezwarunkowo być z nim zachowane. Są wprawdzie domowe sposoby ich spreparowania, są to jednak czynności dosyć skomplikowane i zawiłe, wobec czego nie podaję ich, by poroża przez nieumiejętną robotę nie zepsuć. Radzę takie poroże oddać do preparatora specjalisty.

Do miłych i efektownych zbiorów myśliwskich należy zbiór grandli jelenich. Mogą one być w rozmaity sposób oprawiane: w formie broszek, spinek do mankietów, wisiorków do łańcuszka, spinek do kapelusza i do krawata.

Jednym z poważnych trofeów są szable i fajki dzicze, których preparowanie i zbiór nie przedstawiają także żadnych specjalnych trudności. Z dolnej szczęki należy najpierw ściągnąć skórę; następnie obciąć piłką (nigdy siekierą) w ten sposób by nie uszkodzić szabli ani fajek u nasady. Tak samo postępuje się z górną szczęką, a to dlatego, że gdy daną skórę się wyprawia z włosem na tak. zw. „dywan" skóra z przeciętym lub obciętym gwizdem brzydko wygląda. Obcięte szczęki gotuje się tak długo, aż szable i fajki z łatwością dadzą się wyjąć z okostnej. Po wyjęciu zalewa się je nim ostygną, roztopioną stearyną*) co ma zapobiec ich późniejszemu pękaniu. Podstawową rzeczą przy obcinaniu i wyjmowaniu szabel i fajek jest uważanie, by nie uszkodzić ich u nasady. Fajki i szable, które są przeznaczone na pokazy i wystawy, oprawia się w ten sposób, by przez wycięty otwór z tyłu oprawy widać było dokładnie ich całą długość, co jest potrzebne sędziom przy ocenie, gdyż długość ta odgrywa ważną rolę.

Oprawiać można luźno w metal albo na podstawkach drewnianych. Na oprawie należy wygrawerować lub wypisać datę i miejscowość zabicia.

Muszę zwrócić uwagę kolegom zbieraczom, że żadnych trofeów, a szabel i fajek dziczych w szczególności nie należy wieszać wprost na gołą ścianę, bez podstawek drewnianych, albowiem wydzielająca się z murów wilgoć psuje je. Również należy wszelkie trofea wieszać na ścianach możliwie daleko od pieca. W skórę można oprawiać samemu co jest nietrudne i tanie.

Rozpowszechnionymi zbiorami wśród myśliwych są różnego rodzaju ptaki, szczególnie ptaki drapieżne, błotne i wodne. Niestety, często się zdarza, że zbieracz nie wie jak się z takim wypchanym okazem obchodzić. Postawiony na szafie lub powieszony na ścianie ulega szybko zniszczeniu i już po kilku lub po kilkunastu latach musimy go wyrzucić. Gdy myśliwy zbiera ptaki wypchane, powinien koniecznie do tego celu sprawić szafę i w niej te trofea umieszczać. Do takiej szafy, o ile jest oszklona, potrzebne są bezwarunkowo ciemne firanki, które mają być stale zasunięte, bo nie wszyscy zbieracze wiedzą, że wiele ptaków pod wpływem ciągłego światła zmienia barwę upierzenia. Poza tym szafy muszą być zupełnie szczelne, aby się do nie dostały mole, które robią w zbiorach wielkie szkody.

Dobrze przechowane i odpowiednio spreparowane trofea świadczą zawsze o wysokiej myśliwskiej kwalifikacji zbieracza.

---

*) zalewać należy woskiem, gdyż przy użyciu stearyny czy parafiny szable ulegają uszkodzeniu. (Red.)

TADEUSZ MEJER

Kule do broni śrutowej

Mówiąc o kuli do broni śrutowej, mamy na myśli pojedyńczy pocisk dostosowany do kalibru danej broni i wystrzeliwany z gładkich luf. Nasi pradziadowie używali do broni o gładkich lufach kul ołowianych, okrągłych, zaszywanych w płótno nasycone tłuszczem, albo w miękką skórkę jelonkową. Kula taka dostosowana była ściśle do kalibru lufy cylindrycznej, a kiedy w drugiej połowie ubiegłego stulecia puszkarz angielski Greener wpadł na pomysł konstrukcji luf zwężonych u wylotu (aby uniknąć rozrzutu śrutu), wówczas znów trzeba było kulę dostosować do luf odmiennie skonstruowanych. Trzeba było używać kul o wymiarach maksymalnych odpowiadających wymiarom zwężenia luf. Precyzja strzału przy używaniu okrągłych kul, czy to z luf cylindrycznych, czy też zwężonych, była bardzo wątpliwa.

Trzeba sobie uświadomić, że okrągłych kul z gładkich luf używano wówczas, kiedy balistyka broni kulowej gwintowanej znalazła się już pod wpływem nowych badań i doświadczeń nad nowoczesnym pociskiem o długim prowadzeniu. Ten zwycięski pochód pocisku o długim prowadzeniu z broni gwintowanej położył kres używaniu okrągłych kul o najmniej korzystnym kształcie balistycznym, a naprowadził myśl ludzką z kolei na drogę konstruowania również i do broni o gładkich lufach pocisków wydłużonych, walcowatych, z miękkimi żeberkami wzdłuż, względnie pierścieniami w poprzek ściany pocisku. Żeberka skośne nadawać miały pociskowi rotację i kierunek, a ponadto wykluczyć uszkodzenie lufy.

Tego rodzaju pocisków używać można już było bez obawy wywołania ujemnych skutków, np. pęknięcia luf zwężonych, bowiem sam rdzeń pocisku był kalibrowo mniejszy od najsilniejszego zwężenia lufy, a miękkie prowadzenie pocisku w postaci żeberek, względnie pierścieni, przy przechodzeniu przez zwężenie luf ulega ściśnieniu.

Do dnia dzisiejszego główna myśl przewodnia pozostała bez większych zmian. Z biegiem lat, na mocy dalszych badań balistycznych ulepszono nieco kształt pocisku i dokonano pewnych zmian w prowadzeniu go.

W grubszych zarysach opiszę używane w Polsce trzy typy pocisków sprowadzonych do nas z Niemiec.

Pocisk Brennecke: konstrukcji fabrykanta broni Brenneckego w Lipsku — najczęściej spotykany popularny pocisk do gładkich luf. W obecnej formie składa się on z ołowianego cylindra otoczonego dwunastoma wąskimi żeberkami ołowianymi w kształcie gwintów. Są one ułożone równolegle do siebie a ukośnie do cylindra — rdzenia pocisku. Zakończenie pocisku w pierwotnej formie płasko ścięte, było balistycznie mniej korzystne. Obecnie ma ono kształt ostrego stożka. Do dna pocisku przyśrubowana jest przybitka filcowa, którą nakładamy bezpośrednio na ładunek prochu.

Szeroko kiedyś był rozpowszechniony pocisk systemu Vitzlebena, dzisiaj już zanikający w praktyce. W pierwszej fazie wykazuje ciężką cylindryczna główkę ołowianą i długie lekkie prowadzenie z drewna. Aby umożliwić w ówczesnych stosunkach używanie pocisków z luf o półczokach, prowadzenie z drewna owijano nitkami z wełny. Forma tego pocisku dawała już zadawalające rezultaty odnośnie centryczności strzału. Ujemnie działała do pewnego stopnia długość pocisku, stercząca ponad łuskę. W następnej fazie Vitzleben zaniechał owijania pocisku nitkami, natomiast prowadzenie z drewna zaopatrzył w szereg cienkich ciągów podłużnych, umożliwiając tym samym posługiwanie się pociskiem z luf o pełnym czoku. Jeden rodzaj pocisku zbudował z krótką ołowianą cylindryczną głową i długim prowadzeniem drewnianym, o cienkich ciągach, drugi zaś rodzaj pocisku krótszy od poprzedniego, z głową pocisku ołowianą, z poprzecznymi żeberkami. Ostatnio Vitzleben stworzył inną odmianę pocisku przy zastosowaniu cylindra drewnianego w połączeniu z pierścieniami ołowianymi. Pocisk ten zbliżony jest budową do pocisku Standebacha .

Jak już powyżej zaznaczyłem — największym u nas uznaniem cieszył się w szerokich kołach łowieckich pocisk Brenneckego.

Zanim omówię jego dane techniczne, chciałbym dać kilka wskazań:

Przede wszystkim więc stwierdzić musimy, że nie każda broń śrutowa nadaje się do strzałów pociskami Brenneckego. Stare rozklekotane flinty, nieobliczone na proch bezdymny — nie nadają się w ogóle do strzałów nowoczesnymi pociskami Brenneckego.

Lufy o pełnych czokach wytrzymują wbrew wszelkim przesądom w zupełności strzał wspomnianymi powyżej pociskami. Natomiast uświadomić sobie musimy, że położenie punktu trafienia u pocisków kulowych jest zgoła inne niż przy strzałach śrutowych. Musimy więc na strzelnicy oddać z **każdej** lufy około 5 strzałów. Wówczas dopiero wypośrodkujemy w pierwszym rzędzie: położenie punktu trafienia, a następnie — rozrzut, który może być tak duży, że uniemożliwi nam w praktyce oddanie prawidłowego strzału do zwierzyny.

Jakie możemy mieć wymagania odnośnie precyzji strzału, najlepiej zorientujemy się po zapoznaniu się z ocenami niemieckiej stacji doświadczalnej w Wannsee: przy sześciu strzałach oddanych z każdej lufy dubeltówki na dległość 50 m ocena brzmi:

do 10 cm	średnicy	koła	rozrzutu	— doskonale
do 15 cm	,,	,	,,	— bardzo dobrze
do 20 cm	,,	,,	,,	— dobrze
powyżej 20 cm	,,		,,	— niewystarczająco

Tyle mówią wskazania balistyków niemieckich. W zasadzie jednak odległość w wstrzeliwaniu broni na 50 metrów jest za duża. Z tych też względów regulamin Polskiego Związku Łowieckiego jest nieco odmienny od niemieckiego. W kilku słowach podaję warunki przystrzeliwania broni wg. naszego regulaminu: Odległość 35 metrów w pozycji leżącej, klęczącej bądź stojącej z oparciem należy oddać 5 strzałów kulowych do kwadartu czarnego o wymiarach 15 × 15 cm., wrysowanego w tarczę z białego papieru o wymiarach 75 × 75 cm. Z 5-ciu oddanych strzałów 3 kule winny mieścić się w czarnym kwadracie. Jeżeli pociski ułożyły się poza czarnym kwadratem, należy skupienie zmierzyć ramką drucianą o wymiarach 15 × 15 cm. Trzy pociski winny się zmieścić w tej ramce. Jedynie ta broń, która daje skupienie pocisków w kwadracie 15 × 15 cm nadaje się do odstrzału zwierzyny płowej względnie czarnej.

Gdy broń bije niecentrycznie tj. pociski ułożyły się poza czarnym kwadratem, a jednak w przepisowym skupieniu, jak podano wyżej, należy pamiętać w chwili oddawania strzału o doborze właściwego punktu celowania.

Są to wskazania jasne. Tak, jak nie możemy udać się na polowanie na grubego zwierza, nie znając położenia punktu trafienia broni sztucerowej, tak samo nie możemy „pruć" do dzików na polowaniach zbiorowych zimowych, nie znając położenia punktu trafienia i rozrzutu gładkich luf broni.

Na polowaniu z naganką strzelamy do zwierzyny w biegu. Radze przeto na strzelnicy oddać uprzednio kilka strzałów do tarczy ruchomej, aby przekonać się, ile trzeba wyprzedzać.

Jak daleko w rzeczywistości strzelać możemy do zwierzyny na tę odległość? Uświadamiamy sobie, jak szybko zanika siła uderzenia w miarę postępu odległości, a dalej sama szybkość i opad pocisku. W praktyce zatem dochodzimy do wniosku: granica prawidłowego strzału pociskiem Brenneckego nie przekracza odległości 50 m, a działanie pocisku wystarcza na powalenie grubej zwierzyny a więc dzika i jelenia.

Przy polowaniach zbiorowych zimową porą, a zwłaszcza przy silnych mrozach, zachować należy dużą ostrożność przy strzelaniu pociskami z gładkich luf. Mała szybkość pocisku, słaba siła uderzenia przy natrafieniu na twardy przedmiot, np. zmarzłe drzewo — daje rykoszety wprost nieobliczalne.

⟶

Z. ZIELIŃSKI

Zasady chowu i szkolenia wyżła

IV

KYNOLOGIA Łowiecka

Nauka aportowania dzieli się na dwie części: aportowanie przedmiotu rzuconego oraz aportowanie przedmiotu zgubionego na tropie menera. Do nauki używamy początkowo jednego i tego samego przedmiotu jakim będzie fryga, a następnie koziołek. Pod żadnym warunkiem nie wolno używać do tego celu patyków, kamieni itp. Nie wolno również pozwolić dzieciom, by kazały psu aportować.

Naukę rozpoczynamy każąc psu siadać, poczym otwierając mu kufę (pysk) wkładamy mu frygę, dając jednocześnie rozkaz „aport". Przez przytrzymywanie dolnej szczęki — nie dopuszczamy do wyrzucenia frygi. Następnie ,mówiąc do psa „daj" —odbieramy mu frygę. Gdy pies dostatecznie pojął, że rozkaz „aport" oznacza trzymanie w pysku frygi dotąd, dopóki nie nastąpi rozkaz „daj", rzucamy frygę na kilkanaście kroków z równoczesnym rozkazem „aport". Przeważnie pies odrazu podejmuje frygę. Dajemy wówczas rozkaz „noga" i gdy pies do nas podbiegnie — natychmiastowy rozkaz „siadaj" i przez powtarzanie „aport — aport" nie dopuszczamy by pies frygę z pyska wypuścił. Następnie podkładamy rękę pod pysk i rozkazem „daj" każemy mu frygę wypuścić. Należy zwracać baczną uwagę i pamiętać, że nie wolno psu frygi przynieść i położyć koło nóg tresera. Muszą nastąpić rozkazy ,siadaj" i „daj", a za dobre wykonanie rozkazów pies musi otrzymać pochwałę.

Po prawidołwym przynoszeniu i oddawaniu frygi, lekcje te przerabiamy z koziołkiem. Dopiero gdy pies prawidłowo aportuje wychodzimy z psem w pole, rzucając koziołek na swoim śladzie w ten sposób by pies to widział, oddalamy się z psem kilkadziesiąt kroków i dajemy rozkaz „zguba - aport". Stopniowo odległość powiększamy. Następnie upuszczamy koziołek za sobą w ten sposób by pies tego nie widział i każemy mu szukać koziołka po śladzie menera. Jeżeli już nabraliśmy pewności, że pies szukając z nosem przy ziemi po śladzie menera, koziołek odnajduje — lekcje tę przeprowadzamy w lesie, utrudniając ją skrętami i coraz większymi odległościami (do 500 kroków). Pamiętać zawsze należy o rozkazie „siadaj" i „daj".

Najlepszym sposobem nauki szukania po śladzie menera jest sposób następujący: idziemy z pomocnikiem i psem do lasu; pomocnik zatrzymuje psa, sami zaś oddalamy się około 200 kroków w taki sposób. by pies początkowo widział tylko kierunek w którym oddaliliśmy się, poczym pomocnik puszcza psa. Inteligentny pies natychmiast pojmie. że tylko nosem przy ziemi potrafi pana swego odnaleźć. Ćwiczenia te są niesłychanie ważne ze względu na późniejsze odnajdywanie postrzałków i pracy na farbie. Po dostatecznym nauczeniu psa odnajdywania po śladzie koziołka, uczymy psa aportować ptactwo, wyłącznie dzikie: kaczka, kuropatwa i to w ten sposób, że wleczemy na sznurku ptaka po swoim śladzie tak by pies szukając z nosem przy ziemi czuł jednocześnie ślad włóczki i ślad menera. Dalej włóczkę prowadzić już będzie nie sam mener lecz pomocnik, wlokąc ptaka na trzymanym poprzecznie drążku długości 3 mtr., by pies czuł już tylko ślad włóczki. Po udanej kilkakrotnie włóczce z ptakiem przeprowadzamy włóczkę z zającem lub królikiem.

Z kolei przechodzimy do trudnego zadania aportowania drapieżnika. Większa część psów czuje do zabitego kota wstręt i wziąć go do pyska nie chce. Należy zatym zadanie to psu ułatwić i w tym celu owiązujemy zabitego kota na szerokość dwóch dłoni gałganem, który nosiliśmy przez kilka godzin we własnej kieszeni, by przeszedł zapachem menera. Zapach pana jest dla psa z reguły przyjemnym i tak przygotowanego kota pies chętniej przyniesie. Po kilkunastu ćwiczeniach każemy psu aportować kota już nie owiązanego co też uczyni bez specjalnego oporu. Po ukończeniu nauki z kotem rzucanym, przechodzimy do włóczki jak to robiliśmy z ptakiem i zającem. Za wykonanie tego ćwiczenia należą się psu obfite pochwały i smakołyki.

Zasadniczo wyżeł w pierwszym polu i przed zdaniem egzaminu na kuropatwach, do polowań na kaczki nie powinien być używany. Jednak prawidłowego aportu z wody nauczyć psa możemy. Rzucamy w tym celu dzikiego ptaka początkowo na płytką, po tym na głęboką wodę, każąc mu aportować, czego też nauczy się bez trudu z każdej głębokości. Pamiętać przy tym należy, że nie wolno psu pod żadnym warunkiem po wyjściu z wody ptaka położyć i otrząsnąć się. Pies musi najpierw aport prawidłowo oddać i dopiero później wolno mu się otrząsnąć. W razie gdy pies robił nie tak jak należy — karcimy go słowami: „fe, a gdzie aport", każemy psu aport podjąć i rozkazem „aport" i „noga" przechodzimy z psem kilkadziesiąt kroków, po czym dajemy rozkaz „siadaj" i „daj". Wyżeł bardzo szybko pojmie, że nie wolno mu przedwcześnie aportu położyć.

Nauka aportowania może wydać się trudna i zawiła, ale w praktyce, jeżeli uzbroimy się w cierpliwość i będziemy swoje nerwy trzymać na wodzy — okaże się rzeczą prostą i łatwą. Pies jednak musi czuć w menerze przyjaciela i opiekuna.

(dokonczenie ze str. 10)

Dla ilustracji podaję dane balistyczne dla pocisku Brennekego.

Opad kuli brennecke przy strzelaniu z broni

	na 50 metrów	na 100 metrów
kal. 12	0	16,8
kal. 16	0	19,6

Kaliber	Waga pocisku łącznie z przybitką	Szybkość w m/s					Energia uderzenia w mgk					Położenie punktu trafienia w centymetrach w stosunku do linii celowania przyjmując strzał w centrum na odległość O metrów			
		V_0	V_5	V_{25}	V_{50}	V_{100}	E_0	E_5	E_{25}	E_{50}	E_{100}	25 m.	50 m.	75 m.	100 m.
12	31,8	485	470	415	360	290	381	258	279	210	136	+ 0,8	○	— 5,4	— 16,8
												+ 2,6	+ 3,6	○	— 9,6
												+ 5,0	+ 8,4	+ 7,2	○
16	22,7	460	445	390	335	267	299	279	215	158	101	+ 1,4	○	— 6,2	- 19,6
												+ 3,5	+ 4,1	○	— 11,3
20	23,6	461	445	388	331	262	256	238	181	132	83	+ 6,3	+ 9,8	+ 8,5	○

ANDREZEJ ŚLIWIŃSKI

Posokowiec i jego rola w łowisku

Na ostatnim plenarnym zebraniu P. Z. Ł. powzięte były uchwały w sprawie upowszechnienia psa myśliwskiego i na ten cel wyznaczone zostały odpowiednie fundusze. Głównym motywem, który służył za podstawę do powyższych uchwał było stwierdzenie powszechnie znanego faktu że polowanie bez użycia odpowiedniego psa myśliwskiego powoduje wielką liczbę postrzałów, ginących bezpowrotnie dla naszej gospodarki narodowej.

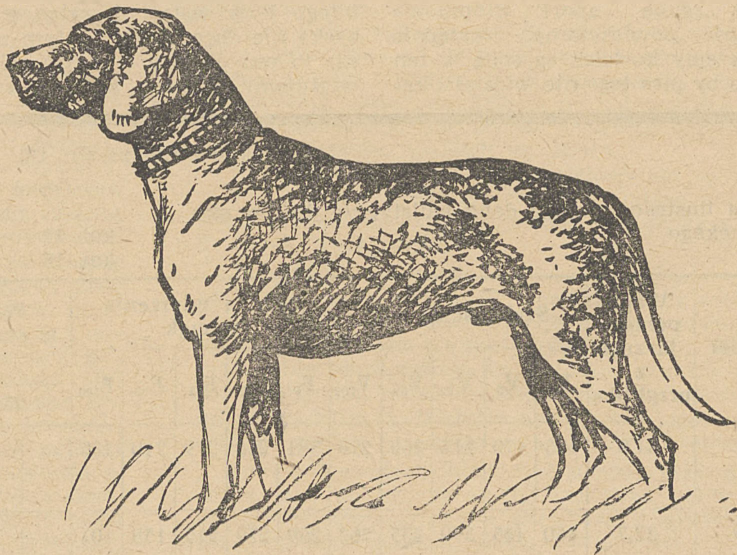
Poniesione na skutek takiego stanu rzeczy straty sięgają dziesiątków milionów złotych i rozkładają się równomiernie na grubą i drobną zwierzynę. O ile usunięcie tych strat w drobnej zwierzynie może być przeprowadzone przez powszechne stosowanie każdego aportującego, dobrze ułożonego wyżła lub spaniela, to jednak odnajdywanie postrzelonych i bardzo nieraz żywotnych sztuk grubej zwierzyny połączone będzie u nas już ze znaczniejszymi trudnościami, gdyż psów posiadających zdolności do tropienia grubego zwierza posiadamy bardzo niewiele. Wprawdzie niektóre nasze rasy psa myśliwskiego jak np. jamniki i gordon setery, posiadające pewną domieszkę psa gończego, a także niektóre egzemplarze wyżła niemieckiego i spaniela posiadają wrodzone zdolności tropienia po świeżym śladzie, to jednakże gdy chodzi o tropienie postrzelonego grubego zwierza, które z reguły powinniśmy rozpoczynać dopiero po upływie jakiegoś czasu od chwili postrzału, połączone będzie z przeszkodami trudnymi do pokonania „gdyż psy te na starym tropie z reguły zawodzą, a zaskrzepła nawet obficie ze zwierza uchodząca farba nie daje mu należytego odwiatru. Wniosek stąd wysuwałby się oczywiście jeden, że zwierza trzeba tropić natychmiast po strzale; jednakże praktyka myśliwska dowodzi, że takie postępowanie nie jest wskazane, gdyż postrzelonej sztuki nie należy przez dłuższy czas niepokoić i właściwe poszukiwanie rozpocząć nie wcześniej niż po upływie dwóch godzin. Trzeba bowiem zdać sobie sprawę, że niepokojony przez psy zwierz, posiadający olbrzymie nieraz siły żywotne ,nigdy nie zalegnie i resztkami sił będzie uchodził coraz dalej, wybierając dla trasy swej ucieczki największe i najtrudniejsze do przebycia miejsca dla jego prześladowców. I wreszcie, jeżeli padnie, przez pościg zmordowany, to może to nastąpić tak daleko od miejsca postrzału, że zdobycie zwierza ze względu na odległość lub też na rewir należący do innego myśliwskiego użytkownika będzie niemożliwe.

Tropienie zwierza po śniegu nie przedstawia żadnych trudności i może być przeprowadzone bez psa, gdy jednak tropić nam wypadnie po czarnej stopie, z czym w naszych warunkach mamy najczęściej do czynienia, to tropienie nasuwa już duże trudności i bardzo rzadko uwieńczone jest pomyślnym rezultatem. Pod tym względem nieocenione usługi oddają nam tropowce, które zaprawione i ułożone do pracy na farbie nazywamy posokowcami.

Posokowce stanowią bardzo młodą rasę psa myśliwskiego wyhodowaną w ostatnim stuleciu. Wyhodowane one zostały w Niemczech w okręgu Hanoweru przez krzyżówkę gończych hanowerskich z ciężkimi tropowcami niemieckimi i psami używanymi we Francji do polowań „par force". Psy te wielkości dużego wyżła o maści czerwonawo-płowej z ciemną maską, o wyjątkowo silnie zbudowanym karku i łopatkach, przypominają w swej budowie jakby krzyżówkę ciężkiego pointera z mastifem. Używane z powodzeniem w całych Niemczech okazały się jednak niepraktyczne w terenach górzystych, gdyż ich wielka pasja myśliwska i siła była nieraz powodem ściągnięcia myśliwego do przepaści. Z tych też względów bawarscy myśliwi wyhodowali inną odmianę posokowca przez krzyżówkę lekkich gończych górskich ze staroniemieckimi tropowcami. Otrzymano w ten sposób psa o podobnej maści, niższego w kłębie o 8 cm od swego pobratymca hanowerskiego, a przy tym znacznie lżejszego i zwinniejszego, nadającego się również do pracy nizinnej. Zarówno posokowce rasy hanowerskiej jak i bawarskiej górują bezapelacyjnie nad wszystkimi rasami psa myśliwskiego używanego do tropienia, gdyż posiadają tę zaletę, że idą po skrzepłej farbie nieraz lepiej aniżeli po świeżej i puszczone na miejsce postrzału nawet po 24 godzinach doprowadzają bezbłędnie do miejsca upadku lub zalegania zwierzyny. Doszedłszy do zwierza padłego głoszą o jego odnalezieniu głośnym ujadaniem lub wyciem, a gdy zwierz jest jeszcze żywy starają się go dodławić lub też zawzięcie i głośno go atakują. Pod tym względem górują psy rasy hannowerskiej, gdyż są znacznie silniejsze i bardziej na zwierza zajadłe.

W niezbyt odległych czasach sam byłem świadkiem postrzelenia pięknego byka osiemnastaka, którego pomimo obfitej początkowo farby i usilnych poszukiwań przy pomocy psów nie udało się odnaleźć. Sprowadzony dopiero na drugi dzień z dalekich stron posokowiec odnalazł byka w stanie agonii o 14 km od miejsca postrzału w niedostępnym bagnie, gdzie go dodławił i głośnym przeszło godzinę czasu trwającym wyciem i ujadaniem głosił o swoim zwycięstwie. Pies ten, którego pracę miałem sposobność jeszcze dwa razy obserwować, przyczynił się w ciągu 3 lat do odnalezienia po czarnej stopie około 40 sztuk dzików, jeleni i rogaczy, które bez jego pomocy bezpowrotnie by zaginęły.

Dalszą i wyjątkowo cenną zaletą posokowca jest ścisłe trzymanie się raz podjętego tropu i absolutna obojętność na krzyżujące się świeże tropy innej zwierzyny. Dobrze ułożony posokowiec nie porzuci nigdy swej pracy na widok pomykającej przed nim zwierzyny, ani też nie pójdzie nawet za śladem innego farbującego zwierza choćby należał do tego samego gatunku. Nasze domorosłe tropowce zalet tych nie posiadają i każde skrzyżowanie się tropów będzie dla nich trudną do rozwiązania zagadką, a widok pomykającej zwierzyny bez względu na jej gatunek spowoduje najczęściej porzucenie tropu i bezcelowy gon na oko.



posokowiec hanowerski rys. T. Rozwadowski

Te nadzwyczajne i zdumiewające wprost zalety posokowca oparte są na jego nad wyraz wysubtelnionym węchu, który pozwala im odróżnić nie tylko rodzaj zwierzyny ale i okres czasu, z którego pochodzi farba spotykana na tropie.

Obydwa rodzaje opisanych przez nas posokowców posługują się wyłącznie wiatrem dolnym i występująca u nich niekiedy tendencja korzystania z wiatru górnego winna być w zarodku likwidowana.

Jakkolwiek przytoczone przez nas zalety posokowca powinny mu dać pierwszeństwo w hodowli psów do tropienia używanych, to jednakże musimy sobie zdać sprawę, że jego utrzymanie przez poszczególnych myśliwych byłoby ciężarem, który opłacał by się tylko myśliwym polujących na grubego zwierza. Dla szerokiego ogółu myśliwych, pomimo jego wielkiego gospodarczego znaczenia, pies ten nie będzie przedstawiał specjalnego zainteresowania, gdyż znaczna większość naszych myśliwych na grubego zwierza wcale nie poluje, lub też bierze udział w takich polowaniach tylko w sporadycznych wypadkach. Z tego też względu posokowce utrzymywane być winny przez kółka łowieckie posiadające tereny obfitujące w grubego zwierza, albo też, co raczej wydaje się być jeszcze bardziej wskazane, przez obfitujące w takiego zwierza nadleśnictwa. Jak w jednym tak i w drugim rozwiązaniu sprawy posokowce należałoby traktować jako wspólne dobro zrzeszonych w P. Z. Ł. myśliwych i ośrodki posiadające tego psa myśliwskiego winny go dostarczać do miejsc postrzału, za zwrotem kosztów, na każde żądanie. Mając tak rozwiązaną sprawę ograniczylibyśmy znacznie ilość utraconych postrzałków i w ten sposób powetowalibyśmy straty wyrażające się w kilku tysiącach sztuk samej grubej zwierzyny. Jeżelibyśmy do liczby utraconych dzików, jeleni i danieli dodali jeszcze niepodniesione rogacze, to cyfra ta może przekroczyć 10.000 sztuk rocznie utraconej zwierzyny.

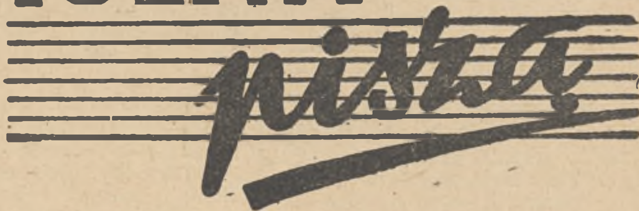
Posokowców dziś w Polsce niestety nie posiadamy, gdyż nieliczne ich egzemplarze całkowicie zaginęły podczas zawieruchy wojennej. Ponieważ sprowadzenie tego psa do pracy w naszych łowiskach jest palącą koniecznością, z uznaniem należy powitać fakt opodatkowania się myśliwych na podniesienie hodowli psa myśliwskiego, w której zadaniach jedno z czołowych miejsc powinna zająć sprawa sprowadzenia i rozmnożenia posokowca.

Liczymy, że starania Związku Kynologicznego, idące od dłuższego czasu w kierunku pozyskania choćby kilku egzemplarzy psów tej rasy, uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem. Mając choćby tylko 3 szczenięta rasy hannowerskiej czy bawarskiej możemy w krótkim czasie doprowadzić ich stan do liczby niezbędnej dla naszych łowisk, przyczym dla szybszego osiągnięcia zamierzonego celu możemy jeszcze dodatkowo posiłkować się ich krzyżówką z psami miejscowymi, posiadającymi wybitne i wrodzone zdolności do tropienia. Do krzyżówki takiej należałoby wybierać uprzednio wypróbowane psy z rasy wyżłów niemieckich lub szkockich seterów (gordonów), a także i cięższej zbudowan dolnym wiatrem pracujące ogary, których kilka egzemplarzy niewątpliwie w Polsce posiadamy.

Fundusze na ten cel są dostateczne, chodzi tylko o to by zamierzony cel drogą energicznej akcji był jaknajprędzej zrealizowany.

W jaki sposób rozprowadzić posokowca po naszych łowiskach i jak zorganizować obsługę terenów potrzebujących jego pomocy jest to temat, na który usłyszelibyśmy chętnie głosy naszych czytelników, a zwłaszcza leśników, których pieczy psy te winny być przede wszystkim powierzone.

Również ważnym zagadnieniem jest wychowanie i ułożenie posokowca, do którego to tematu nie omieszkamy powrócić gdy sprawa zacznie być aktualną.



W sprawie głuszca

Zgodnie z apelem Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego" w sprawie występowania głuszcza na ziemiach Zachodnich (Łowiec Polski Nr. 1/998) uprzejmie donoszę, że na terenie powiatu Lwówek Śląski (woj. Wrocławskie) w Nadleśnictwie Świeradów Zdrój występują głuszce. Liczebność pogłowia na tym terenie wynosi około pięćdziesięciu sztuk (na dzień 1 marca b. r.).

Według posiadanych danych statystycznych z okresu lat 1940-5, stan pogłowia głuszców na terenie tegoż nadleśnictwa wynosił ponad 240 sztuk. Zaznaczyć tu muszę że w owym okresie według oświadczeń byłych leśników niemieckich, roczny odstrzał kogutów sięgał 30 sztuk. Ponadto przez cały okres roku były odstrzeliwane skrzekoty.

Na podstawie swoich osobistych obserwacji, w latach 1945-50, z przykrością muszę stwierdzić że stan pogłowia tegoż pięknego i nader rzadkiego ptaka w naszym terenie łowieckim z rogu na rok ulega zmniejszeniu.

W paru punktach, pragnę podać (moim zdaniem) najistotniejsze powody, wymierania tegoż gatunku na terenie tut. powiatu.

1) Od roku 1945 do 1952 na terenie (Góry Izerskie) nie odstrzelano ani jednej sztuki głuszca. W okresie tym Okręg L.P. nie wydawał odstrzałów na głuszce (N-ctwo Świeradów) z wyjątkiem jednego zezwolenia, które nie zostało wykorzystane.

2) W ostojach głuszców, które mieszczą się na terenach leśnictw: Skalne, Wieniec oraz Kamienne, do dnia dzisiejszego nie uczyniono nic by zmniejszyć pogłowie kun oraz lisów. Na terenach głuszcowych w latach od 1945 do 1952 nie odstrzelano ani jednego lisa, zaś kun w okresie tym odstrzelono zaledwie 3 sztuki. Zaznaczyć tu muszę, że bardzo często w ostojach głuszcowych spotyka się resztki piór po zjedzonych głuszcach, szczególnie zaś w okresach wiosennych.

3) W ostojach głuszcowych bytują również cietrzewie a stąd i skrzekoty których administracja leśna nie odstrzeliwuje.

Celem zapobieżenia całkowitemu wymarciu głuszca, uważam za bardzo wskazane, by Władze Naczelne Polskiego Związku Łowieckiego zarządziły na wszystkich województwach naszego kraju, ścisłą inwentaryzację pogłowia głuszców. W dalszym ciągu, posiadając dane odnoszące się do liczebności pogłowia tego pięknego ptaka, Ministerstwo po opracowaniu z Polskim Związkiem Łowieckim winno wydać specjalne instrukcje, regulujące odstrzał głuszczów, oraz specjalne zarządzenie odnoszące się do obowiązku zwalczania szkodników w łowiskach głuszczowych, przez terenowe administracje leśne.

W łowiskach gdzie występują głusze, winien być zaprowadzony sposób tępienia szkodników czworonożnych, przy pomocy samoczynnych pułapek i to takich których zastawianie w łowisku nie zagrażałoby bytowaniu innych gatunków zwierzyny łownej.

P. H. Hellebrand
Lwówek Śl.

Ciekawy okaz kuny leśnej — albinosa w górach Izerskich

W dniu 11 czerwca Kol. leśniczy J. G. obchodząc leśnictwo Skalne położone na terenach Nadleśnictwa Państwowego Świeradów Zdrój w górach Izerskich, w okolicy szczytów

pasma Izerskiego, zauważył wybiegającą z pod wywrotu białą kunę.

Kuna na widok człowieka, skoczyła na pobliskie drzewo. Jak stwierdza naoczny świadek, kuna okazała się dużym okazem gdyż wraz z ogonem mogła mieć około 80-ciu cm długości. Suknia jej była koloru białego wpadającego w krem, pod szyją posiadała ciemną brąz prawie że czarną krawatkę.

Szczegóły te Kol. J. G. zauważył dokładnie, gdyż wymieniona kuna przez pewien okres czasu znajdowała się na drzewie, skąd po pewnym czasie zeskoczyła udając się w pobliski młodnik. P. H. H.

Zapłata za nocny rozbój

W dniu 28.3.1952 r. umówiłem się z kolegami wyjechać saniami dla obejrzenia terenów, ponieważ opowiadano, że w pobliżu wsi Klukowicze grasują wilki. Rozlokowaliśmy się na troje sań i każdy pojechał w innym kierunku.

Około południa zjechaliśmy się razem na uroczysku Bory przylegającym do drogi wiodącej do wsi Tokary. Wzdłuż drogi zauważyliśmy tropy dwóch łań starej z młodą, obok których spostrzegliśmy dwa tropy wilcze. Wilki skręciły z drogi do lasu i po przejściu niecałych 100 m znaleźliśmy sierść łani co wskazywało, że wilki dogonały młodą, lecz udało się jej jeszcze umknąć. W odległości 200 m dalej w głuchej gęstwinie leżała zamordowana młoda łania, którą zabraliśmy na sanie i zaczęliśmy tropienie rabusiów wychodząc z założenia że po tak sutej wieczerzy daleko nie uszły. Po otropieniu kilku części lasu z trzeciego zagajnika nie widać było śladów wyjścia. W przeciągu niespełna 20 minut od czasu ruszenia naganki usłyszałem strzał i krzyk naganki „poszedł do tyłu". Jak się okazało były dwa wilki z których jeden przerwał się przez ścianę naganki, drugi natomiast wyszedł na połowczego Ob. Germaniuka Piotra, który wziął odwet za nocny rozbój nad młodą łanią.

Prezes Stowarzyszenia
Łowieckiego Kolejarzy
w Czermsze

KOMUNIKAT

Kol. Sochocki Stefan, zam. we Wrocławiu, ul. Orkana 48 m. 2, złożył na Walnym Zgromadzeniu PZŁ w dn. 11.5 br. następujące zobowiązanie:

„Jako członek Polskiego Związku Łowieckiego zobowiązuję się dostarczyć w terminie do dnia 7 listopada 1952 roku do właściwej zbiornicy dwadzieścia kilogramów makulatury i wzywam wszystkich Kolegów—członków PZŁ. do współzawodnictwa."

Komitet Wykonawczy PZŁ. na ostatnim posiedzeniu postanowił nie ogłaszać współzawodnictwa natomiast zamieścić w Łowcu Polskim apel nawołujący myśliwych do masowego włączenia się do tej akcji i podający płynące z niej korzyści gospodarcze dla Państwa.

Albin selekcjonerem

Byłem w zeszłym tygodniu w Toruniu. Stare to i piękne miasto. To też z radością włóczyłem się po pełnym chłodu wąskich uliczkach i rozpalonych słońcem zieleńcach, rzuconych nad żółciejącą piaszczystymi odmywami, Wisłą.

Ale każda radość ma swój koniec. Nagle, niby ciemna chmura, zasłaniająca mi skwarne sierpniowe słońce, niczym chmura burzowa i groźna, zawisł nade mną zwalistą postacią — Albin.

Albin sapał, rzęził i dychał jak lokomotywa. No cóż wiadomo, że właścicielowi tak potężnego ciała, jak nosi je mój przyjaciel nie łatwo jest żyć w gorące dni tegorocznego lata.

Bojąc się, aby Albina nie tknęła nagle apopleksja i do tego w miejscu publicznym, powiedziałem:

— Usiądź sobie i odpocznij chwileczkę Albinie. W czasie upałów, jakie mamy obecnie, trzeba zwolnić nieco tempo pracy.

Ty myślisz, że to gorąco doprowadziło mnie do takiego stanu. Ba. Polowałem w Angoli i słońce mnie nie wzięło. Przejechałem Saharę i....

Widząc, że Albin rozpędził się w opowiadaniu przerwałem mu krótko.

— Cóż więc cię tak zmogło u licha, wiadomości o sukcesach polskich strzelców na olimpiadzie, czy zarządzenie Ministra Rolnictwa o obławach na dziki?

— Nie. Egzamin dla selekcjonerów.

— Egzamin? — zdziwiłem się serdecznie.

— Tak wyobraź sobie przysłali komisję aż z Warszawy. No i jak tu zdać egzamin, kiedy z żadnym z jej członków nie wypiłeś przed tym ani kieliszka wódki, nie pogadałeś sobie o polowaniu, ani nie zapytałeś o zdrowie żony i dziatek. Jak zdać, powiedz?

— Jeżeli byłeś przygotowany, to przecież.....

Albin w odpowiedzi ryknął z oburzenia, niczym podrażniony żubr.

— Przygotowany? Ty mówisz o przygotowaniu. A kto dostarczył w ubiegłym roku do „Lasu" 2 tonny jeleni. Kto zasilił ogólnokrajową pulę mięsną — tu rozmówca mój uderzył się pięścią w piersi, aż zadudniało, niczym w głębokiej studni. — Kto pytam? — powtórzył.

— Ty, Albinie, napewno ty — odrzekłem ugodowo — ale mogłeś dokonać odstrzału nieprawidłowo... — Znów nierozważnie musiałem dotknąć czułej struny Albina, gdyż natarł on na mnie swą szeroką piersią jak czołgiem i zahuczał basem.

— Nieprawidłowo. Rożenku, jak możesz przypuszczać coś podobnego. Zaręczam ci, że każdy strzał był komorowy, a niektóre sztuki strzelałem dla pewności grubym śrutem 8 milimetrów.

— Może właśnie nie podobały się loftki.

— Tak do loftek przyczepili się z miejsca. Zdaje się im najwidoczniej, że każdy tak potrafi trafiać, jak ten członek komisji, który o grankulki pytał. Podobno to jakiś mistrz świata w strzelaniu.

— No nie było to przecież jedyne pytanie na egzaminie, więc nie powinno cię było jeszcze zdyskwalifikować.

— Pewnie, że nie jedyne. Było ich ze dwadzieścia. Zupełnie jakbym zdawał doktorat.

— A umiałeś wszystko?

— Pewno, że wszystko. Zresztą sam posłuchaj. Pytają — „kiedy jeleń rzuca wieńce?" — mówię — „w dwunastym roku życia". Uśmiechają się, znaczy dobrze. „Gdzie jeleń ma umieszczone grandle?". Pokazuję, że w koronie, chrząkają zadowoleni z odpowiedzi. W porządeczku. Potem, dają wieniec do ręki, a ciężki był jak cholera i każą go nazwać. Liczę więc prędko gałęzie na tyce, które trzymam w ręku i mówię „Siódmak". Komisja odwraca głowy ze zmartwienia, że nie mogą mnie na niczym zahaczyć. Wreszcie jeden z profesorów zadaje pytanie, co to takiego „wietrzny ósmak". Milczę, bo jak mogłem mówić o wiatrach, kiedy komisji sekretarzowała kobieta. Nawet niczego sobie, jasna blondynka.

— Coprawda, to odpowiedzi twoje, nie były najszczęśliwsze — próbuję nieśmiało wtrącić.

Ale Albin nie słuchając moich słów, ciągnął dalej:

— Jednym słowem obcięli mnie, choć przygotowany byłem, jak sam widzisz, expedite. Taka już była kumoterska komisja. Z Warszawy. A tu wyobraź sobie obiecałem żonie, że sprawię jej pelisę za mięso z odstrzelonych na rykowisku jeleni. Bo wiesz, jest taki sklep z futrami na Warszawskim MDM-ie, trzy piętra w górę, bez stropów. A bez świadectwa nie dadzą ci przydziału trzydziestu, no bodaj dwudziestu sztuk jeleni.

— Widzisz Albinie, gdybyś zdawał egzamin na członka PZŁ, to możnaby ci było darować ten wybaczalny brak wiadomości o zrzutach, grandlach, siódmaku, czy „wietrznym ósmaku", ale selekcjoner, to jest w Związku szarża sztabowa, oficerska.

— Cóż ty znowu, akademię sztabu generalnego chcesz zrobić z klubu łowieckiego. Widzę, że jesteś razem z nimi z tą komisją. Tak zapomniałem, ty również przyjechałeś z Warszawy.

Tu Albin odwrócił się ostentacyjnie i powędrował bulwarem nad brzeg Wisły.

Chciał widać, aby rześki wiatr, ciągnący od rzeki ostudził mu nazbyt wzburzoną i rozgrzaną krew.

Z daleka odwrócił się jeszcze i potrząsając pięścią gromko zawołał:

— A w gazetach opiszę Was wszystkich. I komisję i ciebie także

Rożenku.

WOJCIECH ŻUKROWSKI

Polowanie z nagonką

Nie umiem przejść obojętnie obok wystaw księgarni. Muszę przystanąć bodaj na chwilę, rzucić okiem na kolorowe okładki. Z odrobiną zazdrości powitać książki kolegów, świeżo wypuszczone z drukarni, chrzęszczą przy otwieraniu, pachną farbą.

Widzę w szybie wyraźnie, żona stoi z grymasem zniecierpliwienia. „— Czego tu szukasz? Przecież na każdej wystawie zobaczysz to samo, siłą cię trzeba odciągać...". Wie doskonale, że książki są dla mnie największą pokusą. Zaraz wymknę się między półki i po chwili obładowany sporą paczką, będę doganiał oburzoną żonę.

„No, i poco ci to? Przecież nie masz już gdzie ich kłaść! Rozumiem, gdyby ci były potrzebne do bieżącej roboty, ale ty kupujesz na zapas, z ciekawości... Tylko nie tłumacz mi, że ci się wkrótce przydadzą".

Nie próbuję się bronić. Otrzepuję się jak kot po deszczu. Sterty tomów utrudniają sprzątanie mojej pracowni, ale i te porządki są dla mnie codziennym kataklizmem. Jasne, że jest metoda w tym pozornym bałaganie i świetnie się orientuję gdzie położyłem potrzebne broszury i notatki. Porządek jaki zastaję po powrocie z dwugodzinnego wygnania, budzi we mnie zakłopotanie. Książki, papiery powinny być rozłożone przyjaźnie w zasięgu ręki... Gdy tylko żona upcha je po szufladach, i na półkach zrobi się trochę miejsca, już korci mnie, żeby wyruszyć na łowy. Napróżno mi więc tłumaczy: „Przecież to dopiero co wyszło, masz czas... Gdzie się będziesz obnosił z paczkami...". Jeśli ulegnę jej namowom, wiem, że będę żałował.

Wierzcie mi, mam w tych sprawach doświadczenie. Z kupnem upatrzonej książki nie można zwlekać. Trzeba łapać póki jest, bo zniknie. Próżno się o nią później dopytywać. Obiecają, zapiszą nawet, a w dniu umówionym powitają bezradnym rozłożeniem ramion — „Niestety, nie otrzymaliśmy jeszcze, pewnie wyszła...". Jasne, że wyszła, ale nie z tobą, a mogłeś ją mieć.

Tak było i tym razem. Miałem ochotę na dwie książki i to już po raz wtóry, bo kupiłem je i zaraz wsiąkły u znajomych. A przecież warto je mieć: Włodimierza Puchalskiego „Bezkrwawe łowy" i Marii Kownackiej „Dzieci z leszczynowej górki". Obie okładki wabią wiosenną zielenią. Książki wydała „Nasza Księgarnia" przeznaczając je raczej dla najmłodszych czytelników, napewno redaktorzy nie myśleli, że dorośli będą je dzieciom wydzierać.

Kiedy wszedłem do sklepu właśnie ostatniego Puchalskiego sprzedawano spod lady niemal ukradkiem, jak rzecz łakomą, a zakazaną. „Żeby nie robić innym apetytu — tłumaczyła się ekspedientka. — Tę książkę zamówiono telefonicznie...".

— Przecież była ich taka sterta— próbowałem się upierać — sam widziałem...

— Była, ale już się rozeszły — odpowiedziała beztrosko, potrząsając lokami — zanim się ukazały omówienia w prasie, już książkę rozchwytano!

Stałem zawiedziony. Podsuwała mi inne powieści, tomy reportaży. Ale ja myślą odbiegłem daleko. Przypomniałem sobie czerwcowe popołudnie na rozlewiskach stawów pod Milczeniem. Łódka prowadzona na pych, sunie cicho. Cienie nasze kładą się na pofałdowane zwierciadło pełne odbitych obłoków. Ponad ciemną zielenią olch tkwią nieruchomo jastrzębie. Woda pachnie mdło latem.

Zanim przybiliśmy do wyspy, białą zamiecią uniosły się z szuwarów tysiące mew, ogłuszały wrzawą, przeszumiały nam nad głowami. Było już po lęgu, mogliśmy stąpać śmiało. Gniazda uwikłane w sitowiu, mnóstwo pustych skorupek. Opierzone pisklęta nurkowały w trawach, nawet nie uciekały przed wyciągniętą ręką. Rezerwat ptasi. Zdawało mi się, że tu dawno nie było człowieka. Nagle między zielonymi mieczami tataraku dostrzegłem szałas sklecony z gałęzi, osłonięty nasieczoną trzciną.

— Któż się tutaj ukrywał — zdziwiony zapytałem inżyniera.

— Nakręcali film... Piekielnie cierpliwy facet — uśmiechnął się — koczował tu dniem i nocą... Ale muszę się przyznać, że dopiero z jego fotografii zacząłem zauważać krajobraz i ptactwo wodne. Dotąd djabli mnie brali na ten cały rezerwat, w planowej gospodarce rybnej uważałem go tylko za wylęgarnię skrzydlatych złodziejaszków...

— Nie pamięta pan nazwiska operatora?

— Jakże nie pamiętam — oburzył się — to sam Puchalski.

Popatrzyłem ze wzruszeniem na malutki szałas, w którym godzinami czaił się uparty fotograf, na gniazda opustoszałe, smugę wody migocącą między trzcinami. Więc tutaj powstał film — „Ptasia wyspa". Słyszałem jak chłopcy zapytywali szeptem: „Jak on potrafił podejść tak blisko Przecież to żywe ptaki! Jak on je oswoił "



Włodzimierz Puchalski „na stanowisku".

Odpowiedź na te pytania znajdą w świeżo wydanej książce. Autor opowiada o podchodzeniu dzikiej zwierzyny, polowaniu z aparatem fotograficznym, o przygodach na mokradłach. Tekst jest zaledwie cząstką książki, skromnym komentarzem, a prawdziwą jej ozdobą są zdjęcia, cały ich pęk jest najlepszym dowodem pewnej ręki, czujnego oka, prawdziwym trofeum nowoczesnego łowcy-badacza. Nie dziwię się, e książka została rozchwytana, bawi, uczy i zadziwia. Myślę, że następne wydanie jest sprawą pilną.

A druga z poszukiwanych. A „Dzieci z leszczynowej górki"? Dawno nie czytałem równie przyjemnej. Poprzez zabawy, śmieszne przygody, znakomicie rysuje się odbity w dziecięcych oczach dzisiejszy świat, przemiany na wsi, nowe formy gospodarki leśnej. Książka uderza prawdą, uczy zauważać piękno ukryte w przyrodzie. Pod formą gawędy przemyca mnóstwo ciekawych wiadomości o lesie i jego mieszkańcach. „Wiadomości same wchodzą do głowy" — jak mówią moi mali przyjaciele. W tej książce nic nie zostało wymyślone, na kartach wraz z drzewami szumi bujnie życie dzisiejszej wsi.

I tym razem przypadek pozwolił mi przychwycić autorkę w trakcie zbierania materiałów do książki. Było to na Dolnym Śląsku, w Szklarskiej Porębie. Widziałem ją otoczoną gromadką pętaków. Przez lornetkę w skupieniu podpatrywali jak dzięcioł osadziwszy szyszkę w widłach, między pniem a gałęzią, łuskał sprawnie nasionka. Bił jak w kowadełko. Pokazywała im szyszki obgryzione przez wiewiórkę, uczyła jak z żerowiska, ze śladów odczytywać leśne wydarzenia. Zbierała dziwnie wykrzywione korzenie, nasiona, piórka kraski, kamyki z odciśniętą muszelką — to wszystko, co matki pogardliwie wytrzepują dzieciom z kieszeni, nazywając — śmieciem.

Pokazało się niespodzianie, że z każdą z tych pamiąteczek wiąże się jakiś obraz, wydarzenie, proste odkrycia, że są one niezbędne jak zapach żywicy, cień jastrzębia sunący po pagórkach, jak muzyczny śpiew kropel po ulewie, stanowią one bogactwo książki i zarazem przydają sprawom znanym, a zapomnianym, zatartym wraz z dawno minionym dzieciństwem — ogromną świeżość.

Rzadko popadam w entuzjazm. Podsuwałem tę książkę kolegom.

Jest w nas jakaś oschłość zawodowców. Grymasili, kręcili nosami — „przecież te błahe sprawy, takie nic...". Właśnie — „takie nic". — co powtarza się w każdym istnieniu i jak świetnie napisane! Równie świeże jak pierwszy zachwyt, gdy dziecko poznaje prawdę ukrytą w odwiecznych prawach wzrostu, kwitnienia, owocowania, spokojny rytm natury od pierwszego źdźbła wleczonego na gniazdo, po jesienny odlot.

Książka Marii Kownackiej należy do tych, które zostaną w biblioteczkach młodych przyrodników, łowców wiedzy i piękna, poszukiwaczy prawdy. Będą oni budowali nowy, przyjazny świat.

Widząc moje zamyślenia ekspedientka przeczesuje palcami kędziory i pociesza żartobliwie: „Niechże się pan nie martwi, rzucimy dużo książek na kiermasz... Może w kiosku młodzieżowym upoluje pan obie!

Uśmiechnąłem się, no, pewnie, że wyruszę na polowanie, wraz z tysiącem czytelników Niechże więc mój felieton pohałasuje, odegra rolę naganki i wypłoszy z mateczników Domu Książki te powieści, które tak warto zdobyć.

KOMUNIKAT

Jesienne Ogólnokrajowe Konkursy Wyżłów odbędą się w dniach 27, 28 września br. w powiecie poznańskim. Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Wojewódzka Rada Łowiecka w Poznaniu ul. Alfreda Lampe 23. Zgłoszenia do dnia 24.IX.

JAN PIETRASZKIEWICZ

Dnia 18 sierpnia 1952 r. zmarł Jan Pietraszkiewicz, b. łowczy i jeden z założycieli Koła Łowieckiego Ministerstwa Leśnictwa.

Pełniąc przez wiele lat funkcję łowczego Koła, jako doświadczony myśliwy i oddany sprawie łowiectwa, uczynny i koleżeński — jednoczył wszystkich wokół swojej osoby. W uznaniu zasług położonych dla Koła została Mu nadana godność Członka Honorowego. Cześć Jego Pamięci! Koło Łowieckie Ministerstwa Leśnictwa

SPROSTOWANIE

Numer poprzedni „Ł.P." (lipiec—sierpień) winien mieć Nr kolejny 1004 — 1005, a nie 1002 — 1003, jak mylnie wydrukowano. **Red.**

Kalendarzyk Myśliwski

W myśl rozporządzenia Ministra leśnictwa z dnia 29 maja 1952 r. Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej Nr 27 pozycja 189 polowanie na następujące zwierzęta łowne jest dozwolone (pola białe) względnie wzbronione (pola czarne).

GATUNEK ZWIERZYNY	Wrzesień	Październ.
jelenie-byki województwa: bydgoskie, gdańskie, katowickie, koszalińskie, olsztyńskie, opolskie, poznańskie, szczecińskie, zielonogórskie, wrocławskie	■11	
jelenie-byki województwa: warszawskie, białostockie lubelskie, rzeszowskie, krakowskie, łódzkie kieleckie.	■	■
sarny kozły w pozostałych województwach		
sarny kozły w województwach: warszawskim, lubelskim, rzeszowskim białostockim,	■	■
borsuki		
kuropatwy w województwach: białostockim, katowickim, kieleckim, krakowskim, lubelskim, łódzkim, opolskim, warszawskim.	■14	
kuropatwy — województwo bydgoskie	■14	■
kuropatwy: województwo gdańskie, koszalińskie, olsztyńskie, poznańskie, rzeszowskie, szczecińskie, wrocławskie, zielonogórskie	■	■
przepiórki	13■	■
słonki		
bataliony		
dzikie kaczki — kaczory, samice i młode		
dzikie gęsi		
czaple siwe, dubelty, kszyki, bekasiki, kulony, kuliki, derkacze, siewki, łyski, inne ptactwo łowne wodne i błotne nie objęte ochroną gatunkową.		
Dzikie gołębie — z wyjątkiem synogarlicy i siniaka		
błotniaki stawowe i zbożowe		
gawrony, kawki, kruki, orły rybołowy i ptactwo drapieżne nie objęte ochroną gatunkową		
króliki		
wilki, kuny kamionki, tchórze, gronostaje, łasice, jastrzębie gołębiarze, krogulce, wrony i sroki		
Dziki **z wyjątkiem szeregu państwowych nadleśnictw i w odległości 200 metrów od nich na terenie których czas ochronny trwa przez cały rok.** Wykaz tych nadleśnictw podano w Nr 6 (czerwcowym) **Łowca Polskiego**		

Uwaga:
Na zwierzynę łowną — nie wymienioną w kalendarzyku — polowanie nie jest dozwolone.

Wydawca — Komitet Wykonawczy PZŁ; Warszawa, ul. Nowy Świat 35, telef. 825-29 i 624-66, konto PKO I-161/113.
Redaktor: **M. Rudolf Kryspin**; Komitet Redakcyjny: **J. Bohusz, J. Gieysztor, Z. Korolkiewicz, Z. Kowalski H. Miszewski, M. Sadzewicz, J. Szczepkowski, A. Śliwiński.**

Zam. 677 z dn. 13.VIII.52 Nakład 38.000 Pap. druk sat. kl. VII 61 x 86/60 g.
Druk. „Prasa Demokratyczna", W-wa, Śniadeckich 16. 3-B-25328